WARSZAWA

NASZ DOM

(TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI)

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

KRAKÓW

Rok LIII. 24 Maja 1913 r. № 21.

W sochaczewskiem gniezdzie sierocem

im. „Wanda".

Dzięki inicyatywie p. Kazimierza Jeżewskiego, a nadewszystko materyalnemu i moralnemu poparciu, posła do rady Państwa, p. Stanisława Glezmera, powstało pięć gniazd sierocych, które przygarnęły do siebie już spory zastęp dzieci na wychowanie. Gniazda te różnią się zasadniczo w charakterze od wszystkich zakładów dobroczynno-filantropijnych. Chodzi im nietylko o wyżywienie dziecka, lecz przedewszystkiem o wychowanie z niego pożytecznego człowieka.— Albowiem zakłady starego typu nie zwracały zupełnie uwagi na duszę dziecka. Chowano je w koszarowym regimenie, starano się za pomocą rutyny trzymać w pewnych karbach, starano się narzucać wolę swoją i rządzić wszechwładnie duszą i ciałem. W ten sposób „maszynowo" wychowywano te dzieci. Zakład bowiem był czemś w rodzaju wielkiej fabryki.

Dopiero Towarzystwo Gniazd Sierocych zwróciło uwagę na niedogodność tego systemu i rozwiązało kwestyę tę nadzwyczaj pomyślnie, przyjmując za założenie *rodzinę*, jako instytucyę racyonalnie wychowawczą.

W broszurze swojej Towarzystwo tłomaczy swoje stanowisko w następujący sposób:

„Towarzystwo Gniazd wychodzi z założenia, że dom rodzinny w zasadzie jest najlepszym zakładem wychowawczym, *a życie rodzinne zamożnego i rozumnego zagrodnika na wsi* — jest życiem, najbardziej sprzyjającem racyonalnemu wychowaniu dziecka-człowieka".

W rodzinie zamożnego fermera dziecko od wczesnych lat wdrażane jest do pracy na seryo. Cel przytem tej pracy widzi bezpośrednio, ocenia jej wartość, bo wie, że pracą swoją dorzuca ziarno do pełnej miarki dobrobytu dla wszystkich. Przytem w rodzinie tylko możliwe jest sięgnąć w głąb duszy bezdomnej dzieciny, w rodzinie tylko można zapewnić mu uczuciową opiekę.

Sceptycy mogą powątpiewać o tem, czy da się osiągnąć takie zupełne porozumienie między cudzem dzieckiem a przybranym ojcem. Ale dla wszystkich jest widoczne, że w rodzinie ma się bliższy kontakt z dziecięciem, niż w zakładzie. Co do mnie, pisząc już w „Świecie" w tej samej materyi, zaznaczyłem, że dzieci te doskonale się czują i porozumiewają ze swoimi opiekunami.

Gniazda egzystują już w Tursku, w Puczycach, w Banioszce, Koziarówce i Maryanowie. Każde z tych gniazd jest pod opieką lokalnego komitetu, który zajmuje się potrzebami wychowanków. Na czele każdego gniazda stoją *rodzice*.

Rodzice ci rekrutują się z różnych sfer, kochających pracę społeczną. Przeważnie jednak są to ogrodnicy, rolnicy. Zgłaszają się też ludzie z uniwersyteckiem wykształceniem, chcący poświęcić się szlachetnej idei. Rodzina cała składa się z 15 osób. Jeżeli rodzice są dzietni, to dodaje im się tylko tyle jednostek, ile potrzeba do uzupełnienia liczby 15.

Otóż dla tych piętnastu obywateli „Towarzystwo gniazd" daje 30 mórg gruntu, wraz z budynkami, inwentarzem, narzędziami rolniczemi, i każe im gospodarować. Gdy jedno z dzieci dobiega 17 roku, Towarzystwo oddaje je do szkoły rzemiosł lub do fachowej szkoły rolniczej. Dziewczęta też w tym wieku idą do szkół ochroniarstwa czy też fachowych, zależnie od uzdolnienia. Na miejsce wychodzącej jednostki przyjmuje rodzina nowego sześcioletniego kandydata. Wzrost dzieci, jak drabina Jakóbowa, od sześciu lat wznosi się do 15. I to w ten sposób, by co rok można było jednego chłopca czy dziewczynę oddać do szkoły fachowej.

Ferma rodziny kosztuje stosunkowo niewiele, bo tylko 30,000 rubli. Suma ta wystarcza w zupełności, by można było wychowywać racyonalnie sieroty i to jeszcze

z tem zastrzeżeniem, że połowa zysku z fermy idzie na posag dla dzieci. Gdy chłopiec porządnie przejdzie przez cały kurs wychowania, zostanie wykwalifikowanym fachowcem, a oprócz tego po wojsku otrzyma dosyć dużą kwotę na zakup narzędzi, czy otworzenie warsztatu.

Idea Gniazd jest świetna. Nie dziw więc, że w krótkim czasie zyskała sobie poparcie 1400 członków. Nizka opłata członkowska, 5 rubli rocznie, powinna zobowiązać każdego obywatelsko myślącego człowieka, by zapisał swoje nazwisko na liście Towarzystwa. Sienkiewicz, Konopnicka, Orzeszkowa—przyklasnęli wysoce humanitarnemu pomysłowi p. K. Jeżewskiego, p. Stanisław Glezmer zaś pomógł z całych sił do urzeczywistnienia projektu.

I dziś już pracują na roli swojej dzieci bezdomne, przyszli świadomi członkowie naszego społeczeństwa. Będą one kiedyś błogosławić szlachetną myśl, a społeczeństwo cieszyć się będzie ich dzielnością. Brak nam bowiem wykwalifikowanych rzemieślników czy rolników. Brak nam wogóle ludzi pracujących fachowo.

W Maryanowie: Gniazdo Sochaczewskie.

Wielki, włókowy obszar ziemi, rozparcelowany na ogród i na uprawną rolę. W miejscu, gdzie ma być ogród, już posadzono drzewka. Wszystko to zrobiły maleńkie rączęta. Starannie wapnem pobieliły spody drzew, by robaki nie psuły im kochanych ulubieńców.

Chodzi śliczny chłopczyna o przepięknych oczach i ogląda swoje drzewko. Mróz zwarzył mu kwiecie. Biada, że nie będzie miał czereśni, choć ojciec pociesza go i tuli. Drugi plantuje kawał gruntu pod przyszły zasiew i wesoło nawołuje na konika:

— A ruszaj się!

Lubi on swojego towarzysza pracy. Pieszczotliwie klepie go po łbie i żałuje, że schódł mu trochę.

Ojcem rodziny jest p. Ratajczyk. Bardzo sympatyczny ogrodnik. Dzieci lubią go, choć stanowczo wolą p. Ratajczykową, gdyż nieraz doświadczyli jej dobroci. W domu gwarno, wesoło. Nie czuć tu „zakładu". Jeden czyta coś, drugi struga kołek, trzeci z czwartym przekomarza się. Piąty wreszcie skarży się:

Stach się pcha, mamo! I skarży się nie po szkolnemu, ale tak, jak to dzieci skarżą się do matki rodzonej. Maryanowska bowiem matka cieszy się wielkim respektem wśród swoich pupilów.

Gdym to osobiście zobaczył, zrozumiałem, jak zbawczą jest idea „rodzinnego" wychowania. Zrozumiałem, jak wielki i doniosły dla społeczeństwa jest czyn, propagujący to święte hasło miłości dla dziecka bezdomnego.

Cóż bowiem winny bezbronne rączęta, że je poniechano?

Cóż winne serduszko maleńkie, że je odtrącono?

Społeczeństwo względem dzieci tych musi się czuć odpowiedzialne. Występna porzuciła je dusza, ale nie wolno ogółowi marnować sił swoich. Trzeba wykorzystać każdą możliwość do zbogacenia społecznie cennego materyału. I dlatego to „Towarzystwo Gniazd Sierocych", spełniając obowiązek chrześciańskiej miłości, wypełnia zarówno rozumną uprawę gleby społecznej, wzbogaca jej wartość, przysparza dobrych obywateli i pracowników!

Zewsząd spadają na nas ciosy! Przemocą wyrzucają nas z ziemi pradziadów. Czyż mamy trwonić wobec tego dalej skarby w ludziach zawarte. Ludzie ci, starannie przecież wychowani, mogą się stać pionierami polskiego przemysłu, mogą się stać pionierami unarodowienia miast, mogą podnieść kulturę wsi naszej.

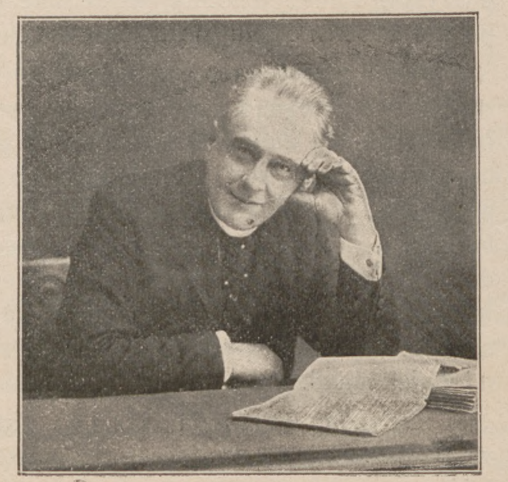
Pamiętajmy więc o tych dzieciach!

Pamiętajmy o idei „Gniazd Sierocych"!

Eust. Czekalski.

Jubileusz Józefa Kotarbińskiego.

Wśród panującej u nas pochopności do obchodów jubileuszowych, rzadko się zdarza, aby jaki jubilat święcił dopiero... 35-lecie i 45-lecie pracy, zasługującej istotnie na odznaczenie. Takim jubilatem był w zeszłym tygodniu Józef Kotarbiński. Koledzy po piórze i koledzy sceniczni uczcili go podwójnie: w dniu 8-ym b. m. na popołudniowem przyjęciu w Resursie Kupieckiej i nazajutrz podczas przedstawienia benefisowego „Ojczyzny" Sardou. A zaznaczmy, że Kotarbiński, pierwszy na scenie warszawskiej, był przedmiotem owacyi, odbywającej się nie na migi. Po raz pierwszy przy odsłoniętej kurtynie zabrzmiały słowa, płynące z serc kolegów i koleżanek, nie zaś—z roli. I słusznie bardzo ta inowacya zaczęła się od Kotarbińskiego właśnie. Zasłużył na nią i jako artysta i jako obywatel. „Nasz Dom" zbyt ściśle zespolony jest z nazwiskiem jubilata, aby w artykule redakcyjnym podnosił jego zasługi. Byłoby to poniekąd — samochwalstwem. Chcąc uniknąć tego zarzutu, pozwolimy sobie tylko na cudzysłowy.



JÓZEF KOTARBIŃSKI.

Oto kilka urywków, zaczerpniętych z warszawskiej prasy.

W „Świecie" St. Krzywoszewski pisze: „Kotarbiński i jako krytyk i jako kierownik teatralny chętnie udzielał poparcia młodym autorom. Niejeden ze znanych dzisiaj dramaturgów polskich jemu pierwsze sukcesy zawdzięcza".

W „Słowie" Ig. Baliński zaznacza, że K. „jako świetny, pełen zapału deklamator estradowy, a zarazem jeden z nielicznych u nas *conférenciers*, przyczynił się niezmiernie do spopularyzowania poezyi ojczystej wśród najszerszych kół publiczności w bardzo wielu miastach polskich i niepolskich, gdzie głos tej poezyi rzadko może dochodzi".

Tenże krytyk teatralny pisze w „Tyg. Illustrowanym": „Gdy się obejmie całokształt działalności Kotarbińskiego w teatrze, literaturze, publicystyce, uderza naprzód—pracowitość, nie oszczędzająca nigdy własnej osoby i nie troszcząca się o nią; pracowitość szlachetnego optymizmu, nie spuszczająca nigdy z oczu dobra i pożytku społecznego i w szerszych i w drobniejszych dziedzinach, bez zawiści, urażliwości i sobkostwa"...

W „Nowej Gazecie" Jan Lorentowicz omawia wielostronną działalność jubilata.

W studyach literackich—pisze—Kotarbiński jest zawsze badaczem sumiennym i szczerym, nie naginającym nigdy swych poglądów do okoliczności. W najważniejszej ze swoich prac krytycznych, w studyum o Wyspiańskim, zatytułowanem „Pogrobowiec romantyzmu", zaświadczył, że można tradycyami wychowania literackiego pochodzić z innej epoki, a przecież szukać w nowej poezyi tego, „co w niej drga potęgą wiekuistego bólu, urokiem tęsknoty i nieśmiertelnego piękna"... Był siewcą piękna, które jego rozum pozytywny starał się zawsze analizować, a które jego wrażliwość artystyczna czciła z młodzieńczym entuzyazmem... Jako artysta-wykonawca, Kotarbiński objawiał zawsze upodobanie do ról bohaterskich w utworach Szekspira, Szyllera, Słowackiego i in.

Pięknie odezwał się o jubilacie w recenzyi z „Ojczyzny" Władysław Rabski na łamach „Kuryera Warszawskiego". „Kotarbiński ukazał nam się i jako sympatyczny jubilat, uwieńczony za długie lata służby teatralnej i literackiej, i jako wódz spiskowców flandryjskich, wielki ofiarnik na ołtarzu „Ojczyzny". Gdy mówił o swej ziemi, o swoim narodzie, słowa jego brzmiały najczyściej, najszczerzej, najwdzięczniej. Ten ton wydobył najmocniej, a uczynił to szlachetnie, z cichym majestatem wielkiego uczucia. Była w tej grze wysoka kultura artysty i serce patryoty — dwie perły, które zawsze świeciły w ryngrafie Kotarbińskiego".

Tą trafną charakterystyką całego życia i całej działalności jubilata zamykamy cudzysłów.

E. Żm.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

BARBARA TRYŹNIANKA.

— Wiesz, że Strażyc asystuje Terce.

— Pewnie nie dla posagu. A niechby ją brał. Tembardziej mogę go mieć za powiernika.

— Powiedz mi—a ta gospodyni stryja—coście z nią zrobili?

— Wisi przy nas. Z początku miałem nadzieję, że nam na co się przyda w poszukiwaniach, ale to idyotka. Wyjeżdżając, umieściłem ojca w prywatnem mieszkaniu, bo hotele nas zjadły. Baba siedzi przy nim, jeść gotuje i dogląda.

— Więc ostatecznie nie znaleźliście nic.

— Zabraliśmy z Nicei dwie skrzynie książek—narzędzia lekarskie — i kufer rzeczy osobistych. Ojciec nad tem tkwi—szuka pieniędzy między kartkami i w podszewkach odzienia. Myślę, że to mu przejdzie w manię i na tym punkcie zbzikuje. Brr—com ja użył!

— Ba—ale ostatecznie—ty jeden—może coś mieć będziesz. Możesz czekać dziesięć lat, możesz mieć jakąś nadzieję.

Tomek się roześmiał szyderczo.

— Mój drogi — ojciec żył także taką nadzieją i my także. I ta „matka głupich" ładnie nas wyposażyła. Pamiętam, że kiedyś bolały mnie zęby — i stara Błażejka—nasza piastunka, tak mi je zamawiała: na morzu dąb—pod dębem kamień, pod kamieniem nitka—jak ślimak tę nitkę dostanie, a wróbel ją na gniazdo zaniesie, wtedy niech cię zęby zabolą. Teraz to można zastosować do owego spadku.

Jesteśmy jak ten z ewangelii: robić nie umiemy, żebrać się wstydzimy. Ano—jasna przyszłość: Ojciec skończy w przytułku dla idyotów—Terka sprzeda się mężowi, ty się sprzedałeś żonie, matka obsiądzie na karku rodziny—a ja, w łeb sobie palnę.

No—tymczasem powiedzieliśmy sobie wszystko—wyjdę trochę na miasto—i wieczorem możemy jechać do domu—póki go jeszcze mamy.

Władek pozostał, zgarbiony w fotelu, bez możliwości otrząśnięcia się ze zgrozy położenia — i w tej samej pozycyi zastał go brat po paru godzinach.

— Byłem w biurze adresowem — no i naturalnie żadnej Barbary Tryźnianki niema w Warszawie. I spotkałem na ulicy Ruchnę—tego, co to kupił folwark u Chojnowskich. Przyjechał do swego składu maszyn, z Ameryki. Winszował mi sukcesyi—i bardzo żałował, że już nie potrzebuję posady, bo wakuje u niego w biurze miejsce korespondenta! Czy nie ironia. Musiałem przyjmować powinszowania z miną obojętnego milionera! A za pół roku będę wycierał przedpokoje różnych biur—z prośbą o miejsce, choćby woźnego. A ty—możeś coś wymyślił nowego?

— Tak. Ojciec powinien mi wydzielić część z Zagajów, którą ja kupię formalnie. Zaraz do niego o tem napiszę, i nawet myślę — z tem do niego pojechać.

— I owszem. To ja już do niego nie pojadę. Z dwojga złego wolę ze starą zostać—a wy sobie urządzajcie różne kruczki.

— Ja wprost się lękam do Żernik wrócić. Teściowa mnie zamęczy śledztwem. Jestem zanadto przybity — nie potrafię udawać.

Tomek popatrzał nań z pogardą i zaczął zbierać do kufra swe tualetowe przybory. Gdy się zbliżył czas wyjazdu na kolej, spytał ostro.

— Więc cóż! Jedziesz ze mną, czy do Paryża?

— Zostanę tu — jutro się zdecyduję! odparł wahająco.

Tomek ramionami ruszył.

— Dobrą sobie założyłeś obrożę—ale syty brzuch mieć będziesz w każdym razie. Ja jadę.

Wypadek posłużył mu wybornie. Na dworcu spotkał doktora Sabińskiego, który go powitał swym uśmiechem starego, szpetnego Fauna.

— Co to, jedziesz ze zwykłą hołotą. Nie bierzesz extra cugu?

— Nie mam czego tak bardzo spieszyć.

— Ileż wzięliście milionów?

— Ojciec je liczy w Paryżu—jeszcze nie skończył. Rad jestem, żem doktora spotkał.

— Mam nadzieję, że mi nie każesz siebie leczyć.

— No nie. Rad jestem tylko z towarzystwa.

—No, no — nie jestem taki naiwny, żeby w to wierzyć. Masz pewnie jakiś interes.

— Wcale. Chciałem z doktorem nieco o stryju pomówić. Doktór go znał przecie.

— Ja! Trzydzieści lat temu kolegowaliśmy w Sorbonie. Jeśli to znajomość!

— A potem już go doktór nie spotykał.

— Mogę ci zaręczyć, że do konsylium mnie nie wzywał.

— A ja właśnie byłem pewny — że wzywał.

— Co? Skąd to wnosisz? Może mi zostawił legat. Bardzo by był na czasie, bo mi ostatnia para spodni dziękuje za służbę — a jakoś na nowe brak mi funduszu.

— Niech doktór o swój legat spyta Barbary Tryźnianki.

— Co zacz jest?

— Myślę, że doktór wie coś o niej.

— Co mi za rebusy zadajesz. Wiem tylko o Tryźnie — że „grzechu wyzna" i „Byteń na klasztor oddaje". Tryzna — znaczy ofiara po starosłowiańsku.

— Więc jednakże jest taka rodzina?

— Była przynajmniej, kiedy jest wspominana w kantyczkach. Ale coto ma do twego stryja i mego legatu?

— Bo zapisał dużo Barbarze Tryźniance, która się dotąd nie zgłosiła.

— Zgłosi się — bądź spokojny. Nie było wypadku, żeby obdarowany spadkiem nie upomniał się o swoje.

— A doktór nie wie, z jakich stron była rodzina Tryznów?

— Możesz znaleźć w heraldyce lub spisach szlachty. Macie pewnie Niesieckiego w bibliotece.

— Zapewne.

Tomek umilkł. Miał jakieś niejasne przeczucie, że Sabiński dużo wie, ale zarazem czuł, że w ten sposób nic się nie dowie.

(d. c. n.).

Wystawa jednobarwna i graficy warszawscy.

Ważna dziedzina naszej kultury: rysunek i malarstwo, nie miała dotąd specyalnej rubryki, ani oddzielnie poświęconego jej referenta w naszem piśmie. Dopełniamy ten brak, pozyskawszy pomoc p. Maryana Dienstla, uzdolnionego publicysty i znawcy sztuki, który obok ogólnych informacyi, położy nacisk na twórczość kobiecą, wzrastającą w tym kierunku z żywiołową siłą. r.

Wielce pocieszającym objawem rozwoju upodobań artystycznych jest współczesność czterech wystaw Towarzystw artystycznych i kilku stałych ekspozycyi „Salonów", zajmujących się sprzedażą fachową dzieł sztuki w Warszawie.

Wytwarzająca się obecnie łatwość zbycia prac malarskich sprzyja dojrzewaniu talentów, lecz stać się może i zgubą dla tych, którzy przystosują się do wymagań i gustów publiczności, tworząc dzieła banalne, pozbawione cech głębszej artystycznej rozwagi.

Warszawa, pozbawiona muzeów i dostępnych publiczności zbiorów prywatnych, wytwo-

rzyła środowisko, wirujące naporem niestałych wpływów obcych i swojskich, nieopartych na dekalogu uczuć estetycznych, wyszkolonych na kulturze swojskiej tradycyi.

Urządzanie wystaw retrospektywnych, nawiązujących nici z epoką rodzimej historyi sztuki, jest w Warszawie czynem wielce pożytecznym, poniekąd zbawiennym dla społeczeństwa, zdezoryentowanego zarówno w polityce, jak i w sztuce.

Wystawa jednobarwna, urządzona staraniem Warsz. Koła artystycznego, skupiła około 500 rysunków oryginalnych z dawnych epok i współczesnych artystów. Epokę sztuki reprezentacyjnej, z lat 1764 (założenie malarni przez Stanisława Augusta) do 1795, reprezentowały szkice Norblina de la Gourdaine'a, Marcelego Bacciarellego i Orłowskiego Aleksandra, znakomicie ilustrujące nam stosunek malarzy do dworu, pełen „grandezzy“, rokokowych, przymglonych sentymentem pasterskich uśmieszków.

Rok 1795, czasy Kościuszkowskie rozpoczynają drugą epokę, w której rzymska toga i stosowany kapelusz ustępują przed sukmaną i krakuską. Konstytucya 3 maja stała się nietylko potężnym czynnikiem politycznym, datą rozpoczynającą nową bohaterską epokę w życiu narodowem, która musiała znaleźć swój wyraz w sztuce. Emfatyczna deklamacya przechodzi w prozę ciętą Diderota, Norblin i Orłowski zwracają się ku rubasznym typom rynku i dziarskich wiarusów.

Z drugiej epoki, w skład której wchodzą artyści idealnie patryotyczni, jak Smuglewicz, dyletanci, jak Oborski, i akademickie talenty, jak krakowski Stattler i warszawski Hadziewicz, genialni, jak Piotr Michałowski, reprezentowane są rysunki i szkice Gierdziejewskiego, Kossaka Juliusza, Brodowskiego, Plerscha, Chlebowskiego, Gierymskiego Aleksandra, prof. Gersona i Piwarskiego, Lessera i wielu innych.

Z epoki rozpoczynającej się z datą śmierci Mickiewicza, 1855, kiedy to sceptr sztuki z poezyi przechodzi na malarstwo Grottgera i Matejki, zebrano na wystawie pokaźną ilość szkiców do obrazów historycznych Matejki, mało znane kartony Grottgera „Ich dwoje“ i rysunki Cypryana Norwida (portret Mickiewicza z r. 1846), s udya Tepy, Simmlera i Andriollego.

Z ostatniej doby zebrano kilkanaście przesmutnych rysunków Wojtkiewicza, które żalą się tkliwie, pokazując nam zarodek śmierci, buchający żarem z usteczek suterynowych dzieci, ironizują boleśnie szczęście fantastycznych księżniczek o papierowych koronach i szatach. Z rysunkami Wojtkiewicza treścią łączą się portrety dziewczynek, narysowane pewną ręką Wyspiańskiego, marzącego zawsze o konturach witrażów kościelnych. Podkowińskiego studyum „Szału“ i szkice do „Tańca śmierci“ dają wyobrażenie o rodzaju talentu wcześnie zmarłego artysty, jak i studya do obrazów historycznych Pawliszaka. Żmurki szkice dają wdzięk i radość z życia. Ant. Kamieńskiego z najlepszej artystycznej epoki pochodzące potrety Wyspiańskiego Podkowińskiego, Boznańskiej, Pankiewicza, Kuzawy i Mehoffera pochodzą z pięknego, celowo założonego i prowadzonego zbioru mecenasa Patka.

Poraz pierwszy w Warszawie wystąpiła w tak poważnem towarzystwie p. Berentowa z swojemi rysunkami piórkowemi, wykazującemi maestryę żmudnej techniki w sposób niezwykły. Zaletą tych rysunków jest zupełne zatarcie śladów mozolnej, nacechowanej cierpliwością miniaturzystów średniowiecznych pracy, mającej pewny i łagodny ton frazy, wypowiedzianej jednym tchem. P. Berentowej rysunki piórkowe, to arcydziełka wirtuoza, który naiwny temat, wzięty z przyrody, wypieścić umie i wysubtelnić do delikatności sztucznie hodowanej egzotycznej rośliny.

P. Stankiewiczówny studya ze Starego Miasta cechuje przywiązanie i miłość do architektonicznych tematów, któremi zajmuje się również z predylekcyą Trzebiński Maryan. Wysuwający coraz wyraźniej swą indywidualność Lasocki Kazimierz zaznacza talent swój dobremi rysunkami aktów kobiecych i krajobrazów. Krzyżanowskiego portrety dam rzucone są na karton z temperamentem godnym Axentowicza. Zarzyckiego rysunki ilustracyjne i karykatury pełne są fantazyi i żywej charkterystyki.

Twórcom wystawy, p. Duninównie, p. Trzebińskiemu i Zarzyckiemu, należą się słowa uznania za czyn obywatelski, jak również osobom prywatnym, które uświetniły wystawę użyczeniem swych zbiorów. Ważnym wypadkiem w życiu artystycznem Warszawy była wystawa grafiki polskiej w niedawno zawiązanem Tow. grafików warszawskich we własnym skromnym lokalu przy ul. Wspólnej 50. Zrzeszenie się w artystyczną organizacyę artystów rytników warszawskich jest owocnym czynnikiem w pracy nad podniesieniem kultury artystycznej i smaku w społeczeństwie naszem.

Rozwój drzeworytnictwa w epoce Dürera i Lionarda da Vinci wyprzedził panowanie sztuki Odrodzenia.

Drzeworyt, miedzioryt i staloryt rozpowszechnia w artystycznej formie kopie obrazów Rafaela, Tycyana i Rubensa. Rembrandt, Hogart, Chodowiecki wypowiadają się w miedziorycie w najszlachetniejszym tonie. Grafika współczesna wyzbywa się narracyjnego tonu i przenosi na płytę cynkową, miedzianą, czy linoleum, wrażenia malarskiej treści, wypowiedziane subtelnemi środkami akwaforty, mezzo-tinty czy lineotypii. Drzeworytnictwo, kwasorytnictwo i litografia pociągały zawsze najwybitniejszych artystów, wypowiadających w tej szlachetnej formie swój stosunek do świata zmysłowego. Zaletą techniki graficznej sztuki jest możność sporządzania oryginałów w większej ilości odbitek, co zapewnia twórcom łatwiejszy zbyt i rozpowszechnienie.

Wiliam Morris, Ruskin i Dante Gabryel Rosetti działali cuda, poznawszy potęgę grafiki; upiększali nią i ukochane książki i wnętrza wytwornego domu angielskiego, a nawet bilety wizytowe i zaproszenia balowe. „Exlibris“ wyryte ręką artysty nabiera godności znaku bojowego, nowego herbu, symbolu piękna człowieka nowego.

Poziom wystawionych prac artystów grafików warszawskich jest wymownym wskaźnikiem, iż współczesna grafika polska, którą zajął się najpierw prof. Pankiewicz, zdobędzie sobie należne miejsce w szeregu twórczości europejskiej.

W wystawie biorą udział: Feliks Jabłczyński, Ignacy Łopieński, Piotr Krasnodębski, M. Muttermilchowa, Stanisław Rzecki, Franciszek Siedlecki, Jan Skotnicki, Zofia Stankiewiczówna, Józef Tom i Stanisław Zawadzki.

Nizkie ceny wystawionych dzieł zachęcić winny kupujących do wyrugowania zupełnego z mieszkań oleodruków i nędznych reprodukcyi, a zdobienia wytwornemi dziełami sztuki, jakiemi są wystawione prace warszawskich artystów-grafików.

Maryan Dienstl.

...nasze dzienne sprawy...

Letniska i... letnicy.

— To już wszystko przygotowane dla letników, mówi mi uprzejma gospodyni w jednej z podmiejskiej willi, pokazując śliczny, czysto wymalowany dworek, obsadzone przed nim klomby, róże podparte tyczkami, rozpięte na balustradach ganku—wino, dróżki wygracowane, place do gry w piłkę, ubite i świeżą obłożone darniną.

— Najęty?

— Nie jeszcze... mam nieco trudności w tym roku. Stawiam bowiem warunek, który, sama rozumiem, że w praktyce niełatwy będzie do spełnienia.

Wynajmę to mieszkanie tylko ludziom bezdzietnym.

— Jakto? wołam z oburzeniem. Taki plac do zabaw, gimnastyka, takie widne, słoneczne sypialne pokoje mają służyć tylko dla ludzi starszych, którzy nawet wyzyskać nie mogą tych warunków, a chce pani ich pozbawić *nasze pociechy*, dla których zda się stworzony ten teren.

— Smutne doświadczenie postanowienie moje zrobiło niecofnionem. Tyle szkód robią mi dzieci w ogrodzie, tyle drzewek mam nałamanych, podczas *sezonu* tyle z tego powodu wynika kolizyi z rodzicami, do których autorytetu odwołuję się — bez skutku, że obniżyłam cenę lokalu, ale nie wydam go już nigdy na pastwę niesforności naszych miejskich dzieci.

. . . .

— Tych drzewek nie będziemy sadzili na wiosnę—posadzimy je na jesieni. A te, które już tak doskonale idą, trzeba nietylko podeprzeć i przywiązać, trzeba je *ogrodzić*.

— A na co, proszę pani, pyta zdumiony ogrodnik, bo drzewka już nie niemowlęta. Krzepko się trzymają.

— Jakto, czy Władysław nie wie, że będą znowu *letnicy*? A toż ani jedno drzewko nie zostałoby na miejscu, żeby go nie zabezpieczyć. A nasze klony, a srebrzyste świerki... co się z niemi stało? Już niechcę więcej próbować...

. . . .

Oto, co słyszałam na letniskach i nietylko to. Słyszałam o herezyach, których ze wsty-

du nie chcę powtarzać na tem miejscu. Przychodzi mi tylko refleksya na temat: Czy „letnik“ musi być koniecznie równoznacznikiem zniszczenia na wsi? Przecież przyjeżdżamy z miasta, od źródła, w którem bezpośrednio czerpać możemy kulturę, a mimo to *cywilizowany* przedstawiciel miejski jest tam niemal — postrachem. Czy tak być powinno?

I przypomina mi to, że znam pewne wiejskie ustronie, nazywa się Floryanów, na mińskiej ziemi przysiadłe.

Szlachecki dworek, obszerny, z dużą werandą. Las barwnych floksów zagląda w okno, miodnym zapachem nęcąc pszczół roje. Kwietniki grają w słońcu całą gamą barw, gęste szpalery dają chłodne schronienie przed południowym skwarem.

Olbrzymi, dziewięcio-morgowy sad, otacza dwór dokoła, w którym letnicy, spragnieni cichego wypocznienia, korzystają z gościnności właścicieli.

Ale tam są różne dobre obyczaje. Wspólne czytanie przez godzinkę w dniu, organizowane ładnie zabawy i..., między innemi, sadzenie drzewek.

Każdy letnik sadzi własną ręką drzewko, które na chrzcie dostaje jego imię.

Są tam zaszczytnie nazwane dęby od imienia Orzeszkowej i Reymonta, ale są i skromne brzózki i jarzębiny, które sadzą młodzi goście, a które powoli zamieniają ten park w jakiś zbiornik żywej kroniki, z którą związanych będzie dużo, dużo opowieści.

Czyby nasi letnicy nie zechcieli przejąć pięknego obyczaju cichej wsi litewskiej? Czyby nie wzięli sobie za punkt honoru zostawiać na każdem letnisku dowody umiłowania natury i pomnażać piękne okazy roślinności sadzeniem krzewów i drzew własną ręką.

Dzieci miałyby koło tych drzewek zostawione staranie i może, powoli, ta bezpośrednia łączność z przyrodą zbawczo wpłynęłaby na sprawy, które dziś boleśnie ranią naszą ambicyę mieszczuchów, słusznie, niestety, poniewieraną.

Mrówka.

Galicya w walce o prawa kobiet.

Odkąd sprawa reformy wyborczej weszła na porządek dzienny obrad Sejmu lwowskiego, ożywiła się znacznie akcya naszych komitetów i związków równouprawnienia, pragnących wpłynąć na tok obrad w kierunku przyznania praw obywatelskich także kobiecie, dotąd zupełnie tych praw pozbawionej. Jeśli ten stan rzeczy jest niesprawiedliwym w społeczeństwach normalnie się rozwijających, to zgubnym jest w naszym narodzie, potrzebującym zmobilizowania dla skutecznej obrony wszystkich sił bez różnicy płci. Kobieta u nas rozwija działalność na wszystkich polach pracy społecznej i narodowej, tembardziej też zasługuje na równouprawnienie, a chcąc jeszcze skuteczniej i owocniej pracować, zdobyć je sobie musi.

By dla sprawy tej, zyskującej coraz szersze zrozumienie, pozyskać sejmową komisyę dla reformy wyborczej, wysłały stawarzyszenia kobiece polskie i ruskie z początkiem kwietnia delegacyę do marszałka kraju, hr. Gołuchowskiego, i przedstawiły mu swe żądania w formie petycyi, zaopatrzonej w podpisy koło 130 stowarzyszeń kobiecych całego kraju. Marszałek przyjął życzliwie deputacyę, obiecując przedstawić żądania jej natychmiast obradującej komisyi dla reformy wyborczej. Rezultatem zabiegów tych stał się nieznaczny wyłom w dotychczasowej ordynacyi wyborczej: przyznano kobietom prawo głosowania bezpośredniego, nie, jak dotąd, przez pełnomocników—sposób uznany powszechnie za źródło wszelkiego rodzaju nadużyć i korupcyi. Drobne to ustępstwo, uczynione na rzecz kobiet, pobudziło je do dalszej, tem intensywniejszej akcyi.

We Lwowie odbyła się masowa manifestacya kobiet przed sejmem. Tysiączny tłum kobiet zebrał się przed gmachem sejmowym, osobna zaś liczna delegacya złożyła na ręce marszałka hr. Gołuchowskiego petycye polską i ruską. Akcya, podjęta przez kobiety we Lwowie, znalazła w kraju żywy oddźwięk. W tydzień po manifestacyi odbył się w Krakowie wiec kobiet w sprawie reformy wyborczej przy licznym udziale kobiet ze wszystkich sfer. Referentką była przybyła ze Lwowa zasłużona szermierka naszych spraw, p. Marya Dulębianka, która w znakomitym wywodzie, przerywanym częstemi oklaskami, przedstawiła upośledzenie kobiet w życiu publicznem, wzywając je do stałej, wytrwałej, zorganizowanej walki o swe prawa. „Przeciwnicy równouprawnienia kobiet— mówiła p. Dulębianka—motywują swoje stanowisko obawą oderwania kobiety od rodziny, od najważniejszych jej obowiązków w obrębie jej. Czyż od tych obowiązków nie odrywają już tysięcy kobiet, nauczycielek, urzędniczek i robotnic, ich zawodowe zajęcia? Czemuż nie powstaje się przeciwko temu, a nie dopuszcza się kobiety do gminy, sejmu i parlamentu, gdzie właśnie rozpoczęłaby swą pracę od bronienia instytucyi, podnoszących rodzinę?...“ Wiec uchwalił rezolucyę, protestującą przeciw dalszemu wykluczaniu kobiet z udziału w życiu publicznem i żądającą czynnego i biernego prawa głosowania bez różnicy płci.

Akcya dalsza trwa. O wyniku jej będzie można mówić, gdy przerwane w tej chwili prace Sejmu nad reformą ustawy wyborczej zostaną nanowo podjęte i dobiegną do końca.

Kraków. *K. Chołoniewska.*

MYŚLI.

Stowarzyszenie współdzielcze nie jest pospolitym sklepikiem, do którego wchodzimy tylko po produkty spożywcze i o którym zapominamy natychmiast po wyjściu aż do czasu, kiedy nie przypomni nam jego istnienia potrzeba poczynienia nowych zakupów. Wprost trudno jest nie przywiązać się głęboko do stowarzyszenia, którego narodzin byliśmy świadkami i w którem posiadamy coś swojego. Z początku umieszczamy w niem trochę pieniędzy, a kończy się na tem, że lokujemy tam nasze najpiękniejsze nadzieje.

Ruskin.

Z życia prowincyi.

Jakie postępy w pracy robią się w Mławie. —Nowe sklepy.—Liga kooperatystek.— Co robią Z. Ziemianki?

Z przyjemnością możemy powiedzieć, że kraj nasz, zrozumiawszy wielką doniosłość unarodowienia handlu, coraz więcej budzi się z uśpienia. Mława nie zostaje za innymi. Obok bławatnego sklepu, rozwijającego się nader pomyślnie, powstaje sklep z naczyniami kuchennemi, szkłem, porcelaną i t. p.—Staraniem p. Nostitz-Jackowskiej z Bogurzyna, zawiązała się liga kooperatystek do której zapisują się kobiety ze wszystkich sfer, tak miejskich, jak wiejskich. Że zaś tutejsze K. Z. nie lubi siedzieć bezczynnie, chętnie przystało na wezwanie komitetu Roln., urządzającego d. 1 lipca b. r. pokaz jednodniowy inwentarza, i zajmie się dostarczeniem wytworów drobnego przemysłu. Pokaz taki urządzony był z. r. również ze współudziałem Ziemianek i doskonale się powiódł.—Do komitetu urządzającego weszły pp. Zofia Kosińska z Drogiszki, Marya Rudowska z Rumoki i Zofia Ujazdowska z Miączyna W-o. — Mają też być rozmaite niespodzianki, a przedewszystkiem „Gospoda“, urządzeniem której mają się zająć pp. Łebkowska z Wyszyn, Reinhardowa z Szydłówka i Zofia Makomaska ze Strzałkowa. Mają też być urządzone właściwe odczyty, — temi jednak prawdopodobnie zajmie się komitet główny pokazu.

Mława. *Z. M.*

O, jeszcze raz!..

O, jeszcze raz...
Niech serca nasze zapłoną,
Twą białą dłoń na pożegnanie mi daj.
Gdy płomień zgasł...
Za łuną pójdźmy czerwoną
W marzenia kraj,
I niech ten mrok, co zgliszcza przykrywa
[żałobą,
W rozstania noc tęsknotą gra mi za tobą.

Nie złączą nas już wspólnej radości chwile,
Co wiodły myśl w obiegu błędnych dni.
Przeminął czas,
Lecz w szczęścia złotej mogile
Żar jeszcze lśni...
Gdy płomień zgasł,
Za łuną idźmy czerwoną,
Daj ręce twe, jak ręce twoje mi płoną..
O, jeszcze raz!

Kraków. MIECZ. SMOLARSKI.

Pielgrzym i świątynia Wszechwiedzy.

przez

Beatrice Harraden.

Było to bardzo, bardzo dawno, w wiekach zamierzchłych. Pewien wędrowiec wstępował po ostatniej przestrzeni uciążliwej drogi, wiodącej na wierzchołek wysokiej góry. Na górze tej była świątynia.

Wędrowiec uczynił ślub, że dojdzie do niej, zanim go śmierć zaskoczy.

Wiedział, że wędrówka daleka, a droga ciężka. Wiedział, że ta góra była najbardziej stroma z całego łańcucha gór, zwanych „Ideały“. Lecz miał serce mężne i chód pewny. Stracił wszelkie poczucie czasu, ale nie tracił nigdy uczucia nadziei.

— Nawet jeśli omdleję po drodze i nie będę w stanie dotrzeć na sam szczyt, i to coś warte, że byłem na drodze do wysokich Ideałów.

Tak się pocieszał, gdy był zmęczony, i nie tracił nadziei. Wreszcie dotarł do świątyni.

Zadzwonił, — starzec białogłowy otworzył wrota. Gdy ujrzał pielgrzyma, smutno się uśmiechnął.

— Znowu jeden—szepnął.

Wędrowiec nie słyszał tego szeptu.

— Staruszku białowłosy — rzekł — widzisz, doszedłem nareszcie do cudownej świątyni Wszechwiedzy. Dążyłem do niej całe życie, a niełatwo mi było wspinać się na wyżyny „Ideałów“.

Starzec położył rękę na ramieniu pielgrzyma.

— Słuchaj — rzekł dobrotliwie — to nie jest świątynia Wszechwiedzy. A „Ideały“ nie są łańcuchem gór; są one pasmem równin, a Świątynia Wszechwiedzy jest w ich środku. Przyszedłeś złą drogą, niestety, biedny pielgrzymie!

Blask w oczach wędrowca zgasł. Nadzieja w jego sercu zamarła. I stał się odrazu starym, złamanym.

Ciężko wsparł się na swym kiju pielgrzymim.

— Czy można tu spocząć? — spytał słabym głosem.

— Nie.

— Czy jest inna droga, po drugim skłonie gór?

— Nie.

— Jak się te góry zowią?

— Nie mają nazwy.

— A świątynia, — jak się nazywa świątynia?

— Niema nazwy.

— Więc ja ją nazwę świątynią złamanych serc — rzekł podróżny.

Odwrócił się i poszedł.

Lecz białowłosy starzec podążył za nim.

— Bracie, — rzekł — nie pierwszy tu przychodzisz, lecz obyś był ostatnim. Wracaj na równiny i powiedz ich mieszkańcom, że świątynia Wszechwiedzy jest pośród nich; każdy ma prawo wejść do niej, kto tylko tego pragnie; wrota nie są nawet zamknięte. Świątynia ta wznosiła się zawsze na równinach w samem sercu życia i pracy i trudów codziennych. Może do niej wejść filozof i ten, co tłucze na drodze kamienie. Przechodziłeś mimo niej zapewne każdego dnia twego życia. Szeroki to, wspaniały budynek, niepodobny do naszych katedr wspaniałych.

— Widziałem dzieci bawiące się wkoło niego — rzekł podróżny. Gdybym był wiedział. Ha, przeszłość jest bezpowrotną!

Chciał spocząć na kamieniu opodal, lecz białowłosy starzec nie dał mu tego uczynić.

— Gdy raz spoczniesz, — rzekł — już nie wstaniesz, bo wtedy dopiero poznasz, jak zmęczony jesteś.

— Nie mam ochoty iść dalej, — rzekł pielgrzym. — Podróż moja dokonana, doprowadziła mnie nie tam, gdzie chciałem, lecz bądźcobądź dokonana.

— Nie, nie pozostawaj tutaj — naglił starzec.—Zawróć się. Jako iż sam masz złamane serce, możesz innych uchronić od serc złamania. Tych, których spotkasz na tej drodze, możesz z niej zawrócić. Tych zaś, którzy wyruszają tutaj, możesz wstrzymać od drogi, wytłómaczyć im, że szaleństwem jest przypuszczać, aby świątynia Wszechwiedzy zbudowaną była na ustronnej i niebezpiecznej górze. Powiedz im, że choć Bóg zdaje się być srogi, nie jest tak srogi, jak nam się wydaje. Powiedz im, że „Ideały“ nie są pasmem gór, ale dobrze znanemi równinami, gdzie stoją wielkie miasta, gdzie zboża rosną i gdzie mężczyźni i kobiety pracują, czasem w smutku, a czasem w radości.

— Pójdę — rzekł wędrowiec.

I wyruszył, lecz nagle postarzał i zwątlał, a podróż była daleka i powracanie własnemi śladami uciążliwsze, niż znaczenie tych śladów. Wspinać się na szczyt, mając do pomocy siłę i nadzieję życia, było dość trudne; powrót bez sił i bez nadziei do pomocy był prawie niemożliwy.

Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, pielgrzym nie dosięgnął równin. Lecz czy do nich doszedł, czy nie doszedł, bądź co bądź, wyruszył.

A niewielu wędrowców ma w sobie moc taką.

Tł. *Eugienia Żmijewska.*

Aforyzmy.

Oszczędność jest matką uczciwości, wolności i wygód życia.

Pomyślcie, co się z wami stanie, gdy wejdziecie w długi... Jeżeli nie zdołacie na czas zapłacić, będziecie się wstydzili waszych wierzycieli, będziecie się obawiać rozmowy z nimi, nauczycie się nizkich i podłych wykrętów, stracicie prawdomówność, a staniecie się upadłymi kłamcami. Bo kłamstwo jest nieodzownym skutkiem zaciągania długów.

Sydney Smith.

Długi to niewysychające źródło nieuczciwości.

H. W. Beecher.

Co nam piszą nasze Czytelniczki w odpowiedzi na „Wezwanie do kobiet polskich“

o strój bez zbytku i na kwestyonaryusz o modzie?

P. Paula Wężyk z Poznania cieszy się, że myśli jej z naszemi chodzą jednemi ścieżkami. A donosząc, że pracuje w „Przewodniku Katolickim“ i w „Pracy“ (pismie wychodzącem w Poznaniu) pisze, iż w swoim czasie ogłosiła także wezwanie do dzieci o *szycie koszulek* dla biednych siostrzyczek i braci i osiągnęła doskonałe rezultaty. (My, jak sobie Sz. Czytelniczki przypominają, mieliśmy obfity plon w swoim czasie i licznej dziatwie biednej dostały się koszulki, szyte ręką dziewczynek polskich).

Pani P. W. zapowiada nam głos zbiorowy na temat przez nas poruszony. Czekamy go z upragnieniem.

P. Janina Kozubowska z Sosnowic, zapisując się do Związku, kładzie nacisk na estetykę w stroju kobiecym bez wielkich na ten cel wydatków. I pisze dalej: Pragnąc dać pewien wyraz chęci wyzwolenia się kobiet polskich z pod wszechwładzy mody, zalecającej nam nosić dziś suknie gładkie, jutro fałdziste, pojutrze znów inne i tak bez końca, narażającej nas na ciągłe wydatki przy zmianie mody, proponuję przyjąć pewien stały fason sukni. Za najładniejszy i wygodny uważam krój angielskiej gładkiej spódnicy bez podszewki, względnie wązkiej i koniecznie krótkiej, stanika kimonowy lub z gładkiemi rękawami. Odświeżenie sukni na modniejszą zależałoby na przybraniu, kołnierzach, krawatkach nowszych fasonów, a dających się nieraz własnoręcznie wykonać. Nie wiem, czy wiele kobiet zgodzi się na mój projekt, w każdym razie, osobiście postanowiłam dać dobry przykład pod tym względem.

Mieszkam w Zagłębiu, gdzie zwyczaj ubierania się za granicą jest rozpowszechnionym we wszystkich sferach, a że ubranie tam tańsze, przeto nasze panie narażone są na pokusę wydadków nadmiernych. Nie ich to jednak wina, że popierają obcy handel, ale Zagłębie jest pod tym, jak i pod innemi względami, upośledzone i nie posiada polskiego składu okryć, futer, sukien gotowych niedrogich damskich i dziecinnych. Wobec tego, pracownia współdzielcza, na wzór otwartej niedawno w Warszawie, miałaby tu duże powodzenie, a mieszkankom Zagłębia pozwoliłaby czynnie popierać hasło „swój do swego“. Poruszam tę kwestyę w nadziei, że zainteresuje ona tych, którym tak, jak dzielnym kierowniczkom „Naszego Domu“, dobro narodu i rozwój polskiego handlu leży na sercu.

Janina Kozubowska.

Sosnowiec-Sielce.

Opisy do N-ru 21-ego.

N. 1. Płaszczyk letni.

Forma zaokrąglona z przodu, bardzo się rozpowszechniła dla osób różnego wieku, zarówno w dłuższych, jak w krótszych okryciach. Bardzo szykowny płaszczyk spacerowy, ryc. 1, może być z sukna lub materyi jedwabnej, z kołnierzem i mankietami z odmiennego materyału i koloru. Szalowy fason kołnierza jest bardzo przedłużony; zapięcie na jeden ozdobny guzik; kieszonki wszyte skośnie. Rękawy podsunięte pod wykrój pachy i gładko zastebnowane. Długość płaszczów letnich wynosi 1 metr 10 cent. do 1 m. 15 cent., stosownie do wzrostu.

N. 2. Płaszczyk formą puszczaną.

Może służyć jako płaszczyk sportowy, do jazdy samochodem, jako okrycie podróżne, lub spacerowe w godzinach rannych u wód lub na plaży. Stosownie do przeznaczenia, wybiera się materyał ciemny lub jasny; ryc. 2 przedstawia model biały z serge, fasonem naśladującym męskie paletoty rozszerzone i lekko falujące u dołu; zapięcie na jeden rząd guzików; bardzo wygodne są duże, głębokie kieszenie wierzchem stebnowane. Rękawy, podsunięte pod brzeg pachy, są dwukrotnie wierzchem przystebnowane. Zwracamy uwagę Pań na bluzkę sportową, z krawatką, przyciśniętą pateczkami, idącemi od przodów bluzki.

N. 3—6. Kostyumy sportowe lub podróżne.

Zwracamy uwagę na te cztery modele, gdyż przedstawiają one najświeższe i oryginalne fasony żakietów bluzkowych, bardzo modnych, wygodnych zarówno dla figur szczupłych jak pełniejszych, a dla młodych osób mają największy urok nowości nieopatrzonej. Istotnie, pomysł połączenia formy wolnej bluzy z paskiem u dołu, średniej lub znacznej szerokości (ryc. 3 i 6), lub z baskiną (ryc. 5) jest zupełnie nowy i bardzo zgrabny, byle dobrze zastosować szerokość paska do wzrostu. Dla szczupłych figur a dobrego wzrostu radzimy żakiety bluzkowe, mniej lub więcej przymarszczone do paska, naśladującego baskinę, szczególniej gdy jest szerszy, jak na ryc. 6.

Figury pełniejsze korzystnie wyjdą w żakiecie z baskiną lub patkami, gdyż taki maskuje zbytnią wydatność bioder lub znaczny obwód w pasie. Dla młodych osób i przy kostyumach letnich modne kołnierze szalowe z podłużnym wykrojem, zasłoniętym plastronem, szmizetką z kołnierzykiem wązko wyłożonym, lub bluzką koszulową bez kołnierzyka. Starsze osoby wolą żakiet zachodzący pod szyję i zapięty wzdłuż przodu. Po tych wskazówkach ogólnych przechodzimy do szczegółowego opisu kostyumów, nadmieniając, że ten sam fason, odrobiony z białego materyału z przybraniem kolorowem, albo cały w modnym kolorze, służyć będzie do zabaw na świeżem powietrzu lub do spacerowego ubrania u wód czy nad morzem, zaś z ciemnej wełny odpowiedni jest na kostyum podróżny. Modne od lat kilku połączenie czarnego z białym już się opatrzyło; obecnie białe kostyumy zdobią kołnierze i mankiety żywej barwy. Kolor ponsowy w rozmaitych nowych odcieniach ma niezmierne powodzenie; szafirowy modny zarówno ciemny, jak jasny—toż samo i bronzowy, bardzo noszony od ciemnego kasztanowatego (morron) do jasnych odcieni.



N. 1. Płaszczyk letni. N. 2. Płaszczyk formą puszczaną.

N. 3. Kostyum sportowy.

Trudno znaleźć coś szykowniejszego i w lepszym guście nad model ryc. 3—3a; może być zarówno z wełny lub płótna czy repsu w porze upałów, w kolorze białym, przybrany aksamitem bordeaux i guzikami tegoż koloru. Żakiet formą bluzy, złożony z prostych pleców i przodów, przymarszczonych lekko do paska, zwanego peplum, opasującego biodra. Bardzo zgrabny kołnierz łączy formę marynarską z szalową; zdobi go plisa bordeaux aksamitna i guziki; takież mankiety u gładkich rękawów. Spódnica naśladuje tunikę, zaokrągloną z prawego boku i zebraną w parę fałd naśladujących draperyę; fałdy przyciśnięte patką aksamitną i guziczkami. Czapeczka biała z daszkiem aksamitnym; na plastronie wyhaftowana kotwica.

N. 4—4a. Kostyum z odmiennym żakietem.

Odpowiednio do mody obecnej, żakiecik jest innego koloru i materyału, niż spódnica—można tak łaczyć materyę z suknem, lub sukno z płótnem. Krój żakietu przypomina sac, zmieniony w świeży sposób przypięciem patek, marszczących plecy i przody bez zaszewek; długość żakietu wynosi mniej - więcej 65 cent. Ranwersy szalowe dopełnia kołnierz wykładany z odmiennego materyału, który służy także na wązki klinik wzdłuż gładkiej spódniczki, rozchodzącej się z boku.

N. 5—5a. Kostyum podróżny lub do gry golf.

Praktyczny podróżny kostyum będzie z wełny bronzowej w paseczki; żakiet ma plecy i przód dopełnione w górze karczkiem,



N. 3. Kostyum sportowy. N. 3a. N. 4a. N. 4. Kostyum z odmiennym żakietem. N. 5. Kostyum podróżny lub do gry golf. N. 5a. N. 6. Kostyum spacerowy codzienny. N. 6a.

u dołu zebrane w kilka fałdek. Złączenie z baskiną, płasko oblegającą biodra, kryje wązki pasek, przypięty z boków guzikami. Na szwie przednim karczka wpuszczone klapki kieszeniowe. Spódnica z gładkim brytem tylnym, zachodzącym u dołu na bryt przedni, zaszyty poniżej kolan, z boków w fałdki. Podłużny wykrój zapełnia biała bluzeczka bez kołnierzyka; dla starszej osoby można zmienić fason kołnierza aby żakiet zapinał się pod szyję.

N. 6—6a. Kostyum spacerowy codzienny.

Przeznaczony dla młodej osoby, do codziennego wyjścia, uszyty z białego szewiotu w grubsze prążki, zaleca się bardzo praktycznem odrobieniem, gdyż może być otwarty, jak na ryc. 6, albo zapięty pod szyję. Baskina dolna, zwana peplum, zgrabnie oblega biodra i zapina się z przodu brzegiem wyciętym w zęby; wązki wykładany kołnierz kryty atłasem kolorowym, zakończony z brzegów przednich naszyciem z białego sutaszu. Spódnica w dwa bryty, z których tylny wycięty w zęby, zachodzące na przedni, przymarszczony pod zębem.

N. 7—10. Kostyumy spacerowe.

Wszystkie cztery ryciny przedstawiają modele paryskie, bardzo gustowne, szykowne i pełne prostoty w wykonaniu— najkrytyczniejszy przegląd nie dopatrzy w nich ekscentryczności, przesady, ani zbytku.

N. 7—7a. Kostyum z wykładami marszczonemi.

Może być z materyi, wełny lub materyału do prania; przody, zapięte jednym guzikiem, mają baskinę odciętą i po objęciu górnego brzegu taśmą jedwabną lub wypustką z satynki, zastebnowaną; koniec przecięcia tworzy jakby pateczkę, przypiętą guziczkami. Wykłady, kryte materyą odmiennego koloru, przymarszczone są w górze i złączone z kołnierzem, przedłużonym z przodu w patki i przysłoniętym kołnierzykiem z haftu kolorowego. Na gładkich rękawach mankiet naśladowany przybraniem. Spódnica w dwa bryty, objęte z brzegów taśmą i zastebnowane na listewce podłożonej od spodu.

N. 8—8a. Kostyum z kamizelką.

Odrobiony z cienkiej białej serge w nikłe, kropkowane paseczki odmiennego koloru, ma krótki żakiet z kołnierzem szalowym, otwarty na kamizelce z odmiennego materyału, której kołnierz wyłożony jest na kołnierz żakietu. Dwa guziki i pentlica ze sznura łączy przody. Spódnicę odciętą tunikowo dopełnia u dołu podszyta plisa poprzeczna, zastępująca spódnicę. Przybranie guziczkami i pentelkami z sutaszu dodać podług ryc. 8.

N. 9—9a. Kostyum z fałdami u spódnicy.

Bardzo zgrabnie przedstawia się spódnica, naśladująca przez złożenie trzech fałd z lewego boku modną draperyę; dwa bryty łączy szew przedni, zastebnowany w zakładkę; u dołu wycięty ząb, podłożony listewką z tej co ka-



N. 7. Kostyum z wykładami marszczonemi. N. 7a. N. 8a. N. 8. Kostyum z kamizelką. N. 9a. N. 9. Kostyum z fałdami u spódnicy. N. 10. Kostyum z żakietem frakowym. N. 10a.

mizelka materyi. Żakiet dość długi, podcięty z przodu, zapina się jednym guzikiem na kamizelce jedwabnej, z kołnierzykiem krytym odmienną materyą. Dziurki naszyte sutaszem lub rulonikiem z materyi, stanowią przybranie. Szmizetka ma wykrój szyi oszyty sznurem, związanym w kokardkę.

N. 10—10a. Kostyum z żakietem frakowym.

Żakiet ten wyróżnia się od poprzednich baskiną przedłużoną frakowo; pasek, kryjący przyszycie baskiny, dochodzi tylko do zaszewek z przodu. Głęboki wykrój i kołnierz naśladuje wykończenie smokingu męskiego, zapiętego jednym guzikiem; bluzka koszulowa ma kołnierz wykładany, dziergany w ząbki. Spódnicę dopełnia spuszczony tylko na lewym boku bryt tunikowy, ścięty skośno u dołu.

N. 11—18a. Kapelusze dla młodych panienek, łatwe do zrobienia w domu.

Moda małych letnich kapeluszy jest niepraktyczna, bo wcale nie zabezpieczają one twarzy od opalenia, ani oczu od blasku słonecznych promieni — ale mają one tę wielką zaletę, że są łatwe do odrobienia w domu. Każdy z przedstawionych dziś modeli jest tak odmiennego fasonu, że bardzo łatwo dobrać odpowiedni do różnych rysów twarzy. Rzuciwszy okiem na ryciny, widzimy, że wszystkie kapelusze i czapeczki są z materyału, nie ze słomki, co bardzo ułatwia zadanie niewprawnym rączkom. Resztki materyi, pozostałej od sukni, atłas, materye *brocheés i côtelées*, ratine, płótno, batyst haftowany i t. p. składają materyał na letnie nakrycie głowy.

N. 11. Kapelusz jedwabny.

Denko kraje się ze skośnej materyi okrągło (najlepiej wyciąć z muślinu sztywnego i przymierzyć) fałduje w płaskie fałdki z brzegu, podług obwodu głowy, i łączy z rondkiem, wyciętem ze sztywnego płótna i wyciągniętem z brzegu dolnego tak, aby dało się wązko odwinąć. Zwierzchnie pokrycie rondka jest z tej co denko materyi, od spodu obciągnięte atłasem białym, krajanym bez szwu. Wysoka kitka z róż zwijanych ręcznie (patrz N. 18 „Naszego Domu").

N. 12. Kapotka z płótna haftowanego.

Fasonik taki nazywają *bonnet* i rzeczywiście przypomina czepek. Potrzeba haftu 70 cent., 50 cent. szerokiego, wszywki koronkowej 1 m. 40 cent. i koronki 1 m. 20 cent. Z prawego boku na wykładzie przednim przypięty pęczek różyczek, zwijanych ręcznie. Panie lubią takie kapotki z kolorowej materyi pongée, pod woal gazowy, do jazdy samochodem.

N. 13—14. Czapeczka jedwabna lub pikowa.

Rycina 13 przedstawia czapeczkę, z denkiem owalnem, jedwabnem, otoczonem wykładem uszytym ze słomki świecącej, przybraną końcami koronkowemi, przypiętemi z lewego boku i podtrzymanemi drucikiem. Na ryc. 14 widzimy takąż czapeczkę z atłasu granatowego w paski białe, odpowiednią dla młodej panienki do kostyumu granatowego z kamizelką atłasową w paski. Z boku przypięte stojąco dwa końce (oreilles de lapin), podtrzymane drutem. Przy letnim kostyumie do prania czapeczka może być pikowa.



N. 11—18a. Kapelusze letnie dla młodych panienek, łatwe do zrobienia w domu.

N. 15. Kapelusz z batystu haftowanego.

Ma główkę bez podszewki, lekko przymarszczoną, a rondko podwójne, stebnowane kilkakrotnie ze sznureczkiem, zakończone haftem, które można spuszczać na dół, odwinąć, lub z prawego boku spuścić, z lewego podpiąć wysoką kitką z róż zwijanych lub z piórek. Potrzeba na całość 80 cent. batystu, 52 cent. szerokiego, 1 metr. 20 cent. haftu na falbankę.

N. 16. Czapeczka dla dziewczynki.

Szyje się z piki białej lub z materyału ak sukienka czy płaszczyk i składa się z kilku oddzielnych kwaterek, zeszytych oddzielnym szwem lub stebnowanych wierzchem. Rondko spuszczone gładko z tyłu, tworzy z przodu wykład rozcięty i złączony przepięciami ze sznura i guzików; z boku węzeł z wstążki kolorowej.

N. 17. Berecik (tam o'shanter) dla młodej panienki.

Fason taki utrzymuje się w modzie od lat kilku, w większym czy mniejszym rozmiarze; całość składa się z denka, lekko sfałdowanego brzegiem i wszytego w pasek z wstążki szkockiej, upiętej w dwa wysokie pukle. Pasek można pokryć dwoma rzędami koronki, zwróconej do dołu. Wyjdzie 70 cent. materyi 110 szerokiej; 1 metr wstążki.

N. 18. Czapeczka dla chłopca lub dziewczynki.

Może być z piki, dziergana z brzegów w ząbki białe lub w kolorze sukienki czy płaszczyka. Składa się z dwóch kwaterek, ściętych w ząb i zeszytych nakształt woreczka, zakończonego kwaścikiem, jak fez turecki. Wykład z dwóch części, końcami krzyżowanych z boków Wyjdzie 30 cent. materyału, 88 cent. szerokiego.

Korespondencya z Paryża.

O SUKNIACH I KOSTYUMACH.

Nowością w ostatniej modzie jest pojawienie się niezwykle szerokich pasków. Niektóre z nich opasują biodra, inne kończą się w pasie, są jednak b. wysokie. Najczęściej są z układanej tafty, zakończone wązką szarfą z tyłu lub z boku. Widziałam bardzo piękne tualety z zastosowaniem powyższem: Spódnica z miękkiego „drap de soie", koloru bardzo jasnej, ciepłej zieleni, lekko udrapowana. Pasek ogromnie szeroki,—powyżej i poniżej stanu na 15 ctm. z czarnej tafty, na której gdzieniegdzie haftowane były kwiaty — zakończony z boku wązką szarfą. Staniczek *kimono* z srebrnej, haftowanej gazy. Inna znów tualeta: czarna spódnica z miękkiego jedwabiu, pasek tak samo szeroki z fioletowej tafty, a staniczek z koronki „Malines", wycięty. Szczególnie ta pierwsza tualeta zwracała uwagę swoją oryginalnością.

Obecnie bardzo często w tualetach wieczorowych spódnica odmienna jest od stanika; ten ostatni zwykle robią z gazy, z koronek, z połączeniem haftów. Również i w kostyumach wizytowych często żakiet innym jest od spódnicy. Moda obecna wzoruje się przedewszystkiem z antyku: sylweta jest wysmukła, powiedziałabym, o wyglądzie trochę zaniedbanym. Jedynie kostyum „tailleur" zachował swoją prostolinijność i surowość. Spódnica przy nim jest mało odmieniona, czasem z przodu lekko udrapowana. Staniki są przeważnie *kimono*, całe z koronek lub tiulów, lub też z kamizelkami z tych ostatnich. Suknie wieczorowe noszą przeważnie dekoltowane—i to więcej na plecach.

Z materyi jedwabnych najmodniejszy obecnie jest „soie brochée", miękki materyał jedwabny z deseniem ornamentacyjnym z kwiatów; ten sam deseń ma też bardzo modny t. z. „crépon brochée". Z pierwszego robią b. często żakiety do kostyumów wizytowych. Mora jest tego roku bardzo noszona. Widziałam n. p. śliczny kostyum u „Ainé" na place Vendôme: spódnica z czarnej mory a żakiet z baskiną z ciemno-wiśniowej mory, kamizelka z białej „mousseline de soie".

Nowości w materyach jest mnóstwo, szczególnie o deseniach wzorzystych, wschodnich—nadzwyczajnie kolorowych, które, według mnie, nadają się na suknie ogrodowe lub szlafroki.

BLUZKI.

Istnieje w Paryżu wiele magazynów, których specyalnością są bluzki, zwłaszcza białe. Tego roku doprowadzone są one do takiego kunsztu, że trudno sobie wyobrazić, aby pomysłowość stworzyła coś wytworniejszego. Nie są to szablonowe bluzki batystowe z żabotem; różnorodność kołnierzy, dobór koronek lub jakiś mały, dobrze pomyślany szczegół tworzy, że każda z nich ma całość odrębną i oryginalną. Najmodniejsze są z „mousseline de soie" z „crèpe de chine", tiulu i batystu, nie mówiąc już o całych koronkowych z irlandzkiej lub weneckiej koronki, które są zbytkowne i niedopuszczalne dla zwykłych śmiertelniczek.

Ładne są też bluzki z białego „mousseline de soie", przykryte kolorową gazą. — Bluzki strojniejsze noszą przeważnie wycięte z kołnierzykami wykładanemi (Medicis, Robespierre, japońskie). Rękawy noszą albo zupełnie długie lub też poniżej łokcia, wykończone koronkami. Bluzki przybierają przedewszystkiem koronkami, tworząc z nich kamizelki, modnemi haftami kolorowemi—i guzikami. Bardzo ładną bluzkę i ogromnie prostą wystawiono w „Maison Royale": z białej krepy, z kołnierzykiem wyłożonym o ostrych zakończeniach, z dwiema fałdami, przybraną dużemi guzikami bursztynowemi (żółte guziki wogóle b. modne przy białych bluzkach). Inną bluzkę w tym samym magazynie: z białej „mousseline de soie" z kołnierzem „Directoire", zapiętą na duże perły. Wdzięczne są też bardzo bluzki z białego tiulu, z karczkami z koronki irlandzkiej, która jest nadzwyczajnie trwała i ślicznie ozdabia.

KAPELUSZE.

Tempo zmian w wiosennych modach paryskich jest tak gorączkowe, że w przeciągu 2 tygodni widzi się nietylko różnice, lecz rzeczy całkiem nowe. Ostatnio pisałam, że kapelusze duże są zupełnie „demodées". Otóż muszę pośpieszyć z wiadomością, że pojawiają się one nanowo. Słońce w obecnej wiośnie tak nieżyczliwe jest dla paryżanek, że nie potrzebują się przed niem ukrywać. Zachowują je więc na lato. Narazie kapelusze małe są bardzo modne—dokąd jednak, niewiadomo... Kolorowość w obecnej modzie jest bardzo charakterystyczna, obowiązuje więc i kapelusze. Dlatego kwiaty są nadzwyczaj modne. Przeważnie otaczają kapelusze girlandkami z małych kwiatuszków. Przypinają też i całe bukiety lub jeden kwiat, wysoko przypięte tak, jak wstążki lub pióra. Bardzo ładny kapelusz, wystawiony u słynnej modniarki na „place Madelaine" widziałam u „Madame Jozanne", z ciemno-fioletowej tafty, przybrany jedną różą na b. wysokiej łodydze, koloru „champagne". Tam również bardzo milutki kapelusik z ciemno-zielonej słomki, otoczony aksamitnemi, różnokolorowemi bratkami. Ubierają też często kapelusze tiulem czarnym, robiąc z niego całe główki, bardzo wysokie — do tego najczęściej przypięta z tyłu egreta. Pióra strusie usunęły tej wiosny egrety na plan drugi. Wstążki są bardzo modne i przeważnie nadzwyczaj kolorowe, haftowane w kwiaty, choć noszone są i gładkie. Upinają je bardzo wysoko w kokardy wązko zakończone lub też szeroko ułożone z tyłu kapelusza, co dla drobnych twarzyczek jest bardzo korzystne.

Woalki noszone są przeważnie kolorowe, szczególniej popielate i białe.

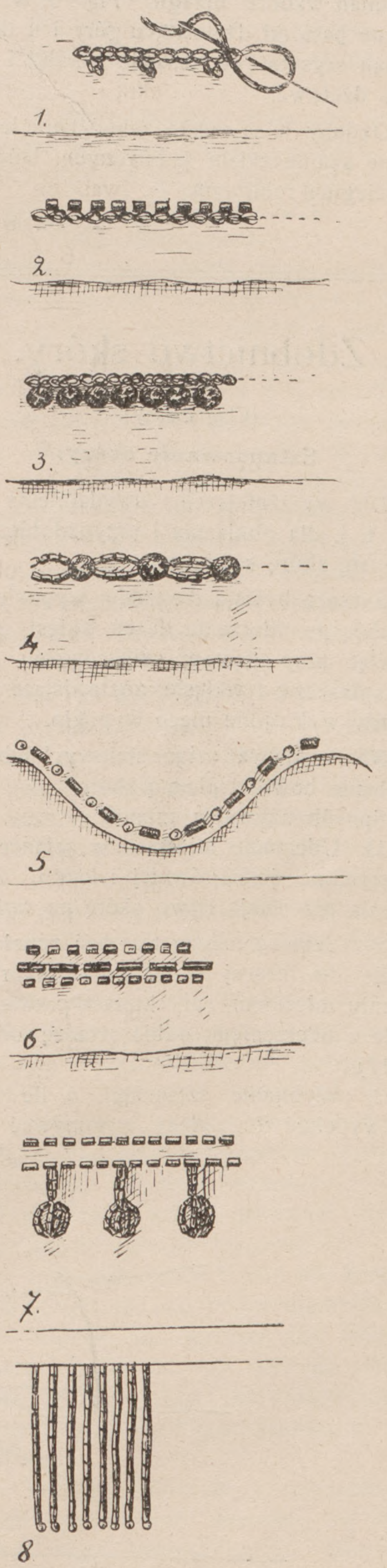
Wanda.

Paryż.

Roboty ręczne.

Małe ozdoby z perełek do sukien.

Brzegi tunik z crêpe de Chine, etaminy, muślinu zakończa się często perełkami, w rozmaity sposób naszywanemi; służy to jako ozdoba i dodaje trochę ciężaru tunikom, które się w ten sposób lepiej układają.



Ozdoby z perełek do sukien.

Niektóre ozdoby przyszywa się na sam brzeg obrębu, jak na rysunku fig. 3, f. 7, f. 8, inne na pewnej odległości od brzegu, jak w rysunku 2, 4, 6. Frendzle, jak fig. 8, robią się z podługowatych perełek, zastosowanych do koloru sukni, i także złote lub srebrne. Grelociki,

jak na fig. 7, robi się w ten sposób, że na dużym paciorku, przykrytym jedwabiem, naszywa się perełki; grelociki wiszą na podwójnym rzędzie perełek.

Trzy ozdoby robione są z czarnych i białych perełek. Fig. 4: perełki czarne duże, w równych odstępach naszyte, połączone małemi perełkami. Fig. 5: dżetowe i kryształowe perełki naprzemian wzdłuż brzegu. Fig. 6: w środku podłużne paciorki dżetowe, u góry i u dołu naprzemian kryształowe okrągłe perełki i podługowate dżetowe.

Ozdoby te są często zakończone lub podkreślone sznureczkiem jedwabnym, łańcuszkowym ściegiem robionym.

Z. Garbińska.

Zdobnictwo skóry.

(Ciąg dalszy).

Sztancowanie skóry.

Dla wyraźniejszego uwydatnienia wypukłości, t. j. dla obniżenia i przyozdobienia tła, wybija się skórę sztancami.

Sztance bywają dwojakie: wypukłe, które zostawiają po uderzeniu deseń wklęsły na skórze, więc przy gęstem sztancowaniu tło się niemi spłaszcza; i wklęsłe, zostawiające na skórze ślady wykrojone nieco wypukło.

Należy używać sztanc stalowych lub z bronzu, żelazne bowiem plamią skórę.

Sposób używania sztanc:

1) Uderzanie młotkiem w sztance winno być czynione jaknajrówniej i lekko. Za silne uderzenia przecinają łatwo skórę na wylot.

2) Sztancę należy trzymać zupełnie prostopadle do leżącej na marmurze skóry. Po uderzeniu młotkiem, natychmiast, prawie jednocześnie z uderzeniem, odbić sztancę od skóry (Fig. 17).

3) Wybijanie sztancami, o ile chcemy niemi wypełnić tło, należy wykonywać w równym odstępie; strzedz się trafiania po kilka razy w jedno miejsce.

Skóra w mozaice. Aplikacye. Połączenie skóry z metalem.

Mozaikowana lub inaczej zwana *inkrustowana* skóra, już od lat trzystu znaną była i poszukiwaną przez bibliofilów do opraw książek. Jest to sposób już więcej skomplikowany i wymagający wyspecyalizowania się, jak złocenie. (Widzimy bardzo wiele takiej inkrustowanej roboty w japońskiem zdobnictwie skóry).

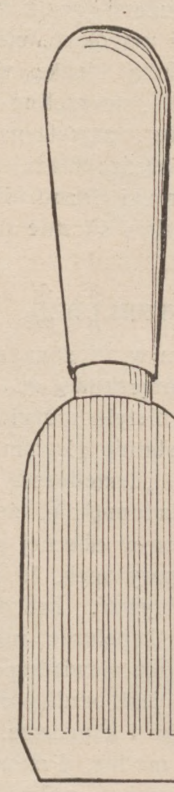


Fig. 18-ta.
Wyciąć wzór ze skóry, cieniutko podciętej...

Potrzeba do tego skór kolorowych: jeżeli się chce, np., na skórze ciemnej nalepić rysunek ze skóry jasnej, trzeba narysować wpierw na papierze wzór, wyciąć go starannie i nalepić na skórze ciemnej klajstrem. Gdy papier wyschnie i okaże się, że jest dobrze naklejony, bez żadnych zmarszczek, wyciąć taki sam wzór ze skóry, cieniutko podciętej od spodu nożem (Fig 18), żeby pozostała tylko sama wierzchnia, gładka skórka; nakleić dokładnie na wzorze papierowym także klajstrem z mąki. Linie konturów pomiędzy jednym nalepionym wzorem a drugim winny być zostawione bardzo wązkie, tak, iżby wystarczyły dla obwodzenia maszynką do wypalania albo mocno rozgrzanem kółkiem z jakimkolwiek deseniem. Można zamiast wypalania, obmalować kontury pendzelkiem maczanym w jakimś wypalającym skórę kwasie lub ługu, o czem szerzej pomówimy w rozdziale o barwieniu i odbarwianiu skóry.

Piękne efektowne roboty dają nam *aplikacye* skóry na metalu, drzewie i materyałach różnych, jak mora jedwabna i aksamit. Widzieć można w dorocznych „Salonach Paryskich“, w dziale sztuki stosowanej, przepiękne pomysły szkatuł i kuferków — kombinacye skóry z metalem, piękne poduszki na kanapę — skóra na aksamicie i paski oryginalnie skomponowane — skóra na morze jedwabnej, białej.

Wykrawa się bardzo ostrym nożykiem deseń ze skóry, przedtem narysowany na niej starannie, o konturach pewnych i zdecydowanych,—i nalepia na danym materyale: na materyałach jak aksamit i t. p.—klajstrem ryżowym na metalach—syndetikonem. Klej stolarski jest niedobry, bo ustępuje po wyschnięciu, co staje się powodem marszczenia skóry.

W aplikowaniu skóry na metalach, nie należy jej podrzynać, co zawsze ma miejsce, gdy ją łączymy z jedwabiami i aksamitem. Dla obniżenia, spłaszczenia tła metalowego, dobrze jest metal powybijać sztancami, zupełnie w ten sam sposób, jak to się czyni na skórze, z tą tylko różnicą, że pod skórą musimy mieć twardą płytę z marmuru lub szkła grubego, a pod metalem właśnie coś miękkiego, jak np. złożony w kilka razy papier, bibułę, gazetę jakąkolwiek.

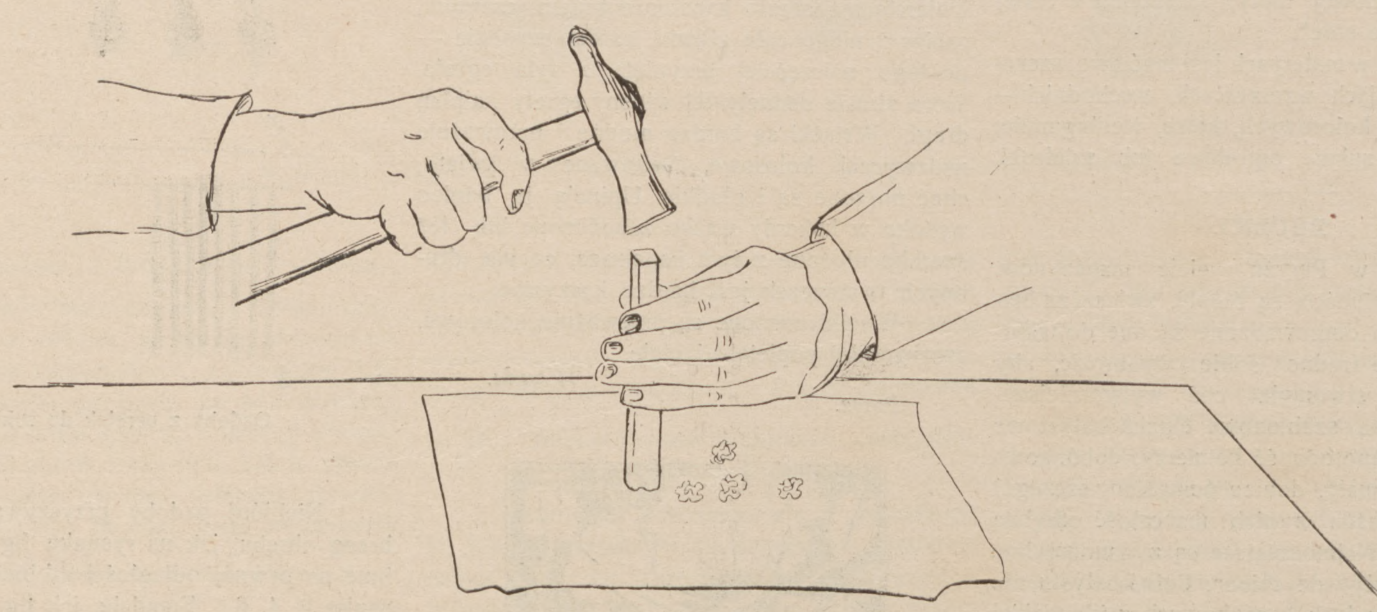


Fig. 17-ta.
Po uderzeniu młotkiem, odbić sztancę od skóry...

Można też na metalu zastosować sposób odwrotny roboty: wycinanie skóry już po naklejeniu jej na metalu. Jest to jednak praca o wiele trudniejsza, która wymaga większej pewności ręki i ostrzejszych, subtelniejszych nożyków do wycinania. Prócz tego uniemożliwia wytłaczanie skóry, co przy poprzednim sposobie jest dość łatwe

Ewa Lorentowiczowa.

WIERNA KOBIETA.

POWIEŚĆ

przez baronową Orczy.

Przekład z angielskiego Zofii Sokołowskiej.

(21)

Wstała i ująwszy głowę Łukasza w swoje dłonie, z macierzyńską czułością przycisnęła ją do swego serca.

— Mój drogi, biedny Łukaszu!—szepnęła.

Tkliwie gładziła jego włosy i całowała czoło, jak matka, która pragnie pocieszyć nieszczęśliwe dziecko.

Pochwycił białe jej ręce w swoje rozpalone dłonie i patrzył zamglonym wzrokiem na miłe i szlachetne, choć niepiękne jej oblicze, opromienione najtkliwszą miłością. Rozumiała jego cierpienie i dawała mu wszystko: duszę, serce i myśl każdą... Mężczyzna, który ma szczęście taką pozyskać kobietę, musi ją ubóstwiać!

On teraz zgiął przed nią kolano i podnosząc ku niej blade oblicze, rzekł:

— Nie śmiem nawet całować rąk twoich, ukochana, i radbym leżeć u nóg twoich w prochu... Powinienem już uciekać, a jednak nie mam siły rozstać się z tobą. Twój obraz będzie ostatniem mojem wspomnieniem i będzie mi towarzyszył w smutnych dniach tułactwa. Szczęśliwy człowiek, który takie ma wspomnienia!

Słuchała go z zachwytem, rzadko bowiem mówił o swojej miłości. Teraz w chwili rozstania—może na wieki—z przepełnionego serca popłynęły gorące słowa, przejmując ją dreszczem rozkoszy. Kochanek wziął górę nad światowcem, nie zdradzającym nigdy swoich uczuć.

— Kiedy wyjeżdżasz?—zapytała.

— Zaraz—odpowiedział,—chcę wsiąść na statek, który odpływa do Calais tej nocy.

— Jadę z tobą. Później wyślą mi rzeczy.

— Ty chcesz jechać ze mną? — wyjąkał zdumiony—to być nie może!

— Dlaczego? Moje miejsce jest przy tobie.

— Zapominasz, że ja będę zbiegiem, banitą, skazańcem! Żadna kobieta nie może wiązać swego losu z moim.

— Mój los już jest związany z twoim — odparła—nic na świecie nie zdoła zachwiać mego postanowienia, chyba... gdybyś mi powiedział, że przestałeś mię kochać. Ale tak nie jest. Niema we mnie materyału na romantyczną bohaterkę, mówię to, co czuję, musisz więc uwierzyć mi, jeżeli cię zapewnię, że bez ciebie nie mogłabym żyć. Kocham cię oddawna, zanim jeszcze ty mię pokochałeś. Gdyby nie ten list, który otrzymałam od ciebie w Brukseli, byłabym zamknęła tę miłość w głębi mego serca i poszła za kogo innego, ale szczęścia nie byłabym już nigdy zaznała. Dowiedziawszy się, że mię kochasz, powiedziałam sobie, że odtąd nic nas rozdzielić nie może. Nie wolno ci zrywać świętego węzła, który nas łączy.

Łukasz, klęcząc przed nią, jak przed Madonną, wsłuchiwał się w słodkie dźwięki jej głosu i pochyliwszy głowę, ucałował koniec jej stopy.

— Co czynisz?—zawołała wzruszona.

— Nie pozwalasz mi całować nóg twoich, najdroższa? Ależ ja powinienem leżeć w prochu przed tobą, ty szlachetna, święta istoto! Bóg zaiste jest łaskaw na mnie nad zasługi, że mi dał taką chwilę w życiu... Ukochana moja! nie wolno mi przyjąć twojej ofiary. Uwielbiam cię z całej duszy, ale pogardzałbym sobą do końca życia, gdybym związał mój los z twoim. Nie potrzebujesz mię żałować; człowiek który miał taką chwilę w życiu, jest godzien zazdrości, nie pożałowania.

Przycisnął jej ręce do swojej twarzy, zapominając o całym świecie. Zdawało mu się, że jest w zaczarowanej krainie, dokąd tylko wybrańcom losu wejść wolno—w krainie miłości i szczęścia. Czas biegł szybko, ale żadne z nich nie pamiętało o tem.

Pukanie do drzwi zbudziło ich oboje do rzeczywistości. Łukasz zerwał się z kolan, Ludwika cofnęła się nieco.

— Można wejść—rzekł Łukasz.

Służąca uchyliła drzwi.

— Proszę pana, przyszło dwóch panów—rzekła.

— Gdzie są?

— W przedsionku.

— Czy powiedzieli swoje nazwiska?

— Nie, proszę pana.

— Gdzie jest panna Edyta?

— W saloniku z pułkownikiem Harris.

— Wprowadź tych panów do jadalni. Przyjdę za chwilę.

— Dobrze, proszę pana.

Służąca zamknęła drzwi i poszła.

XVII.

—Policya! - zdławionym głosem wyjąkała Ludwika.

— Niewątpliwie. Przypuszczałem, że pozwolą mi uciec.

— Wuj Ryder obiecał to ojcu. Co teraz poczniesz?

— Nic. Już zapóźno na ucieczkę.

— I to ja cię zatrzymałam!

Przed chwilą nie mogła znieść tej myśli, że Łukasz, jej ukochany, będzie zbiegiem, kryjącym się przed sprawiedliwością. Teraz, wobec grożącego mu uwięzienia, pragnęła tylko ocalić go. Co znaczyła tułaczka i wygnanie w porównaniu z ciężkiemi robotami! Przedtem miała nadzieję, że przed sądem prawda wyjdzie na jaw i on będzie mógł dowieść swojej niewinności. Teraz, kiedy bezpośrednio zawisło nad nim niebezpieczeństwo, zapomniała o wszystkiem i pragnęła tylko ratować go.

— Nie, Łukaszu,— szeptała przerywanym głosem—jeszcze nie jest zapóźno... Zostań tu, a ja pójdę poprosić ojca, żeby ich zatrzymał... Nie przyjdzie im na myśl, że on ułatwił ci ucieczkę... Napiszesz, gdzie jesteś, żebym mogła połączyć się z tobą... Możesz się wymknąć niepostrzeżenie...

Odchodziła od zmysłów z trwogi. Nic jej nie odpowiedział, tylko zadzwonił.

— Na kogo dzwonisz?—zapytała.

— Każę Maryi poprosić tu twego ojca—odrzekł.

— A więc będziesz próbował ucieczki? Wtem do drzwi zapukała służąca.

— Maryo—rzekł do niej przez uchylone drzwi—poproś tu pułkownika Harris.

— Dobrze, proszę pana.

Słychać było szybkie kroki dziewczyny na korytarzu. Łukasz zamknął drzwi i zbliżywszy się do Ludwiki, w milczeniu pochwycił ją w objęcia. Zrozumiała, co to znaczyło: ostatnie pożegnanie. Serce w niej zamarło, czuła bowiem, że ten człowiek cierpi niewypowiedzianie. Gorącemi pocałunkami okrywał jej twarz, usta, czoło i włosy — po raz ostatni. Był to koniec ziemskich ich stosunków, ale początek węzła, który miał ich łączyć w wieczności. Zrozumiała i przestała nalegać. Wszystko, co było mrokiem w jej umyśle, rozjaśniło się nagle: wiedziała teraz, co jest złe a co dobre.

Żadne nie wymówiło słowa. Po co? Alboż nie czytali w swoich duszach? Pocałował ją wreszcie w oczy i wypuścił z ramion. Za chwilę pułkownik Harris wszedł do pokoju. Był bardzo zmieszany i jakby postarzały.

— Wezwałeś mię, Łukaszu?—rzekł.

— Policya przyszła mię aresztować, chciałem więc prosić cię, pułkowniku, żebyś był łaskaw zaopiekować się Edytą. Ona nie może tu zostać sama.

Zabierzemy z sobą Edytę — rzekł pułkownik.—Ludwika i ja uczynimy dla niej wszystko, co w naszej mocy... Czy jesteś gotowa, moje dziecko?

— Tak, ojcze,— odpowiedziała Ludwika i wyszła, nie spojrzawszy nawet na ukochanego.

Pożegnali się już przedtem.

Kiedy zostali sami, pułkownik bez wahania wyciągnął rękę do Łukasza.

— Policya za chwilę będzie mię aresztowała —rzekł Łukasz, nie przyjmując ofiarowanej ręki.

— Wiem o tem—mruknął stary żołnierz,—ale to nie jest powód, dla którego mógłbyś nie podać ręki dawnemu przyjacielowi. Łukasz bez wahania pochwycił jego prawicę w rozpalone dłonie.

— Odwagi, chłopcze! — serdecznie rzekł pułkownik — z czasem wszystko się wyjaśni i będziesz mógł dowieść swojej niewinności.

— Nie mam żadnej nadziei—smutnie odparł młodzieniec—ale poddaję się losowi.

— Pamiętaj o Ludwice! Serce jej pęknie, jeżeli zostaniesz skazany.

— Niech Bóg mi przebaczy! To największe moje przewinienie.

Pułkownik zaklął Zachowanie się Łukasza było dla niego niepojęte; chwilami wątpliwości zaczęły wkradać się do jego serca.

— Czy nic nie mógłbym uczynić dla ciebie?—zapytał.

— Nie, pułkowniku, dziękuję ci.

— Ale ty nie myślisz... o...

Nie dokończył, lecz spojrzał znacząco na szufladę biurka. Łukasz domyślił się, o co mu chodziło.

— O samobójstwie?—rzekł — nie, pułkowniku, teraz o tem nie myślę; w każdym razie, nie dopuszczę do tego, żeby pan de Mountford miał być powieszony za to, że ktoś zamordował mularczyka z Clapham. Żałuję, że nie zdążyłem uciec.

— Na Boga! Łukaszu!— zawołał pułkownik—znam cię od dziecka, a jednak nie rozumiem cię zupełnie.

— Masz wszelkie prawo nazywać mię zbrodniarzem, pułkowniku—rzekł Łukasz z przymuszonym uśmiechem—ale policya już czeka, nie chcę wystawiać na próbę jej cierpliwości.

— Masz słuszność... A więc zabieramy do siebie Edę; bądź spokojny, zaopiekujemy się nią, podobnie jak Jimem i Frankiem.

— Dziękuję panu za ten nowy dowód przyjaźni.

Stary żołnierz wyszedł, ale na progu obejrzał się raz jeszcze: Łukasz stał przy biurku spokojny, starannie ubrany, napozór w niczem niezmieniony. Możnaby przypuścić, że wybiera się do klubu; niktby nie uwierzył, iż tego człowieka czekało więzienie, hańba, a może śmierć na szubienicy.

(d. c. n.).

Komary i malarya.

Czynnikiem, wywołującym malaryę, jest „zarazek malaryczny“, po łacinie „Plasmodium malariae“. Dostaje się on do organizmu ludzkiego przez pośrednictwo pewnego gatunku komara, t. zw. Widliszka (Anopheles). Gdy widliszek sam zarażony ukłuje człowieka, wraz z jego śliną przenikają do ciała zarazki. W inny sposób malaryi nabyć nie można. Widliszka łatwo można odróżnić od drugiego gatunku komara, który żyje również u nas, nieszkodliwego komara zwykłego. Podczas gdy ostatni, siedząc, trzyma odwłok równolegle do podstawy, na której siedzi, bądź nawet opuszcza go lekko, zdradziecki widliszek ma zawsze odwłok wzniesiony pochyło do góry.

Zarazek malaryczny—jest to organizm jednokomórkowy, pierwotniak, zbliżony kształtami i własnościami do ameby, mikroskopowej wielkości. We krwi człowieka pasożyt umieszcza się w czerwonych ciałkach, gdzie bardzo szybko rośnie i po kilku dniach rozpada się na kilka albo kilkanaście młodych. Te porzucają zniszczone już ciałko i sadowią się w nowych. Wkrótce następuje nowy ich podział i nowa wędrówka po krwi. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, iż komar za jednem ukłóciem może wpuścić do naszego ciała kilkaset zarazków i że te wszystkie rozpoczynają odrazu szybki rozród, zrozumiemy, jak wielka liczba tych pasożytów rozwija się w krótkim czasie z jednego ukłócia. Wkrótce też człowiek zaczyna odczuwać niepożądanego gościa. Pierwsze widoczne objawy malaryi, są to anemia i melanemia. Anemia jest wywołana zmniejszeniem się ilości ciałek krwi. Podczas gdy normalnie człowiek posiada około 5 milionów czerwonych ciałek w 1milimetrze sześciennym krwi, w kilka dni po zarażeniu się malaryą ilość ta spada do 500,000, nieraz jeszcze niżej. Równocześnie w krwi i w ciele gromadzą się ciemne ziarnka, pochodzące z niestrawionych przez pasożyta resztek ciałek krwi; składają się one z t. zw. melaniny; zjawisko to nazywamy melanemią. W kilkanaście dni po zarażeniu występuje jeszcze jedna ważna i bardzo dotkliwa oznaka—febra. Początkowo słaba, potem coraz silniejsza, powtarza się stale co czwarty dzień (Quartana), co trzeci (Tertiana), bądź codziennie (Quotidiana). Częstość powtarzania się febry zależy od rodzaju zarazka. U nas występują malarye: Quartana i Tertiana. Między zwrotnikami, w Afryce południowej i w Azyi, panuje straszna, nieomal zawsze śmiertelna, Quotidiana. Powtarzanie się febry stoi w związku z rozrodem zarazka. Nasze zarazki malaryczne potrzebują 2 albo 3 dni do dorośnięcia; po tym czasie następuje podział i młode przenikają do nowych ciałek; łącznie z tem pojawia się gorączka i febra. Gdy zarazki usadowią się, atak mija i znowu powtarza się przy następnym rozrodzie za kilka dni. Jeżeli człowiek jest kilka razy zarażony, ataki febry mogą być częstsze. Ciekawe są dalsze losy zarazka malarycznego. W człowieku rozradzanie się jego wciąż w jednakowy sposób może trwać całemi latami; organizm wytwarza coraz nowe ciałka krwi, pasożyt wciąż je niszczy, anemia i melanemia wzmagają się. Jednakże, jeżeli człowiek przetrzyma liczne ataki, choroba po pewnym czasie zanika sama. Zarazki przez podział nie mogą rozmnażać się do nieskończoności; po długim bardzo czasie część ich ginie, a część przekształca się na osobniki różne trochę od poprzednich. Śród tych nowych zarazków znajdujemy dwa rodzaje: jedne nazywamy organizmami samiczemi, drugie—samczemi. Te przestają się już dzielić i normalnie, w człowieku giną. Jeżeli wszakże zdarzy się, że człowiek w tym okresie znowu zostanie ukłóty przez widliszka, zarazki malaryczne płciowe przechodzą wraz z krwią, którą ssie komar, do jego żołądka, i tutaj wstępują w dalszy okres rozwojowy. Zarazek samczy zlewa się w zupełności w samiczym; tak utworzona komórka zapłodniona znowu rozpoczyna podział nadzwyczaj energiczny; młode, powstałe teraz z podziału, wędrują po ciele komara i gromadzą się w jego gruczołach ślinowych, skąd przy ukłóciu przenoszą się do krwi ludzkiej.

Malarya łączy trwałym węzłem ze sobą człowieka i komara. Nie może się ona rozwijać bez wciągnięcia w koleje swego życia jednego i drugiego. Gdyby w miejscowości, zarażonej przez malaryę, usunąć wszystkich ludzi, przestałaby ona trapić ród komarzy; gdyby wyniszczyć wszystkie komary widliszki, przestałaby panoszyć się śród ludzi.

Bywa wszakże czasami, że malarya w człowieku, po wygaśnięciu, odradza się po pewnym czasie nowo, bez powtórnego zarażenia. Zjawisko to nie jest zupełnie zrozumiałe. Prawdopodobnie, zarazki płciowe mogą czasami rozwijać się i bez zapłodnienia, jak mówimy, dzieworodnie. Podobne dzieworództwo nieraz spotykamy w świecie zwierzęcym śród niższych organizmów. Wypadki takie trafiają się jednakże stosunkowo rzadko.

Jedynym środkiem walki z malaryą, zresztą bardzo skutecznym, jest chinina; pod wpływem tej substancyi zarazki we krwi giną. Również użycie chininy wrazie ukłócia przez widliszka może zapobiedz rozwinięciu się choroby. Daleko idącym środkiem, obliczonym na odleglejszą metę, jest osuszanie trzęsawisk i błot, szczególniej położonych w nizinach i miejscach zacienionych, gdyż w takich rozwija się i żyje niebezpieczny nosiciel tej ciężkiej choroby, komar widliszek.

Kraków. *H. R-be.*

Pytania i odpowiedzi w dziale gospodarstwa wiejskiego.

Dochodowa hodowla drobiu.

Pyt. 62. Mam zamiar hodować jeden gatunek drobiu na większą skalę, aby mieć mniej kłopotu. Nie wiem, co się najlepiej opłaci w następujących warunkach: Gospodarstwo rolne, drób będzie chowany na obszernym okólniku, 2-miesięczne gąsięta sprzedają się tutaj po 1 rb. 40 kop. sztuka, 1 funt indyczki w grudniu płacą po 21 kop. za żywą wagę. Jajka w lecie po 1 rb. kopa, w lutym i marcu po 1 r. 20—1 r. 40 kop. za kopę.

M. Walisiak.

Odp. Gęsi i indyki wymagają pastwiska, jeśli mają się zdrowo chować, ale dają największy czysty zysk. Podaję, jako przykład, wyliczenia dobrej gospodyni z płockiej gub.. która pisze tak: Zostawiłam 3 gęsiorów i 15 gęsi, z których dochowałam się 164 gęsiąt. Przezimowanie starych gęsi i odchowanie młodych kosztowało mnie:

9 korcy marchwi po 80 kop.	7 rb. 20 k.
5 korcy ziemniaków po 1 r. 50 k. . .	7 rb. 50 k.
4 korce owsa po 3 rb.	12 rb. — k.
15 worków plew po 30 k.	4 rb. 50 k.
1 korzec grochu	6 rb. — k.
60 jaj	1 rb. — k.
4 f. sadła	— rb. 80 k.
50 f. chleba razowego	1 rb. — k.
Razem	40 rb. — k.

Ponieważ za 164 gąski otrzymałam 164 rb., więc zysk za moją pracę wypadł 124 rb. Pastwisko w tym rachunku wcale nie jest liczone, ale powinno być obliczone po 15 kop. od sztuki. Z tego rachunku widać, że chów gęsi może się opłacić, jednak trzeba być oględnym w ilości, t. j. nie chować za dużo na małym obszarze, gdyż wtedy łatwo o zarazę.

Chów indyków może się również opłacić, ale trzeba mieć dobre gniazdo, silne, nie zwyrodniałe. Amerykańskie bronzowe albo kanadyjskie kawowe są najwytrzymalsze. Co do kur, to na okólniku lepiej chować rasę ciężką, np. Orpingtony albo Wyandotty, trzymać je tylko 2 lata, potem wypaść i sprzedać na mięso po dobrej cenie. Kury te niosą się w zimie, można mieć sporo jaj w grudniu i styczniu a wtedy cena dochodzi do 2 rb. 50 kop. za kopę Rasę kur trzeba trzymać tylko jednąi dobierać do wylęgu jaja od najnośniejszych, aby się dochować nieśnego stada. Do korzystnego chowu gęsi zatem trzeba

mieć pastwisko, dla indyk również przytem konieczny jest jęczmień na kaszę, śrutę i twaróg, dla kur dobre ziarno, odpadki z mleczarni, albo tanie odpadki mięsa. Znając te warunki, może Pan sam określić, co się u Pana najlepiej opłaci.

Wybór szkoły gospodarczej.

Pyt. 63. Chciałabym umieścić dziewczynkę 15-to letnią, ubogą, umiejącą zaledwie czytać, pisać i rachować, w szkole gospodarczej. Proszę mi wskazać, którą ze szkół istniejących Pani uważa za najodpowiedniejszą? Opłata może być tylko bardzo skromną.

Marya O.

Odp. W szkołach gospodarczych wymagają od nowowstępujących dobrej znajomości czytania, pisania i rachunku; im uczenica lepiej przygotowana, tem więcej może skorzystać. Przyjmowane są takie tylko, które ukończyły 16 lat, zdrowe są i dobrze fizycznie rozwinięte, aby mogły podołać pracy fizycznej i umysłowej. Trudno mi powiedzieć, która szkoła jest najlepszą, gdyż wszystkie prowadzone są ideowo i starannie. Spis znajdzie Sz. Pani w 16 numerze „Naszego Domu“; najlepiej wybrać tę, do której dojazd jest najłatwiejszy. Podanie trzeba zrobić zaraz, gdyż zwykle jest tak dużo kandydatek, że późne zgłoszenia nie mogą być uwzględniane. Początek roku jest 8 stycznia; opłata wynosi 60 rb. rocznie; możebne jest jednak, że na rok przyszły będzie podniesiona, z powodu wielkiej drożyzny środków spożywczych.

Szreńsk. *M. Karczewska.*

Pszczoły kaukazkie.

Odpowiedź dla p. Róży Dubelskiej w Tarnowie (Galicya).

Pszczoły kaukazkie są łagodne, pracowite, nieskłonne do rójki, za to wielkie rabusie. Mateczników zakładają więcej niż nasze, wrazie zabrania im matki. Aby miały na niej budować kratową woszczynę, nie dało się zauważyć.

Ale między pszczołami na Kaukazie daje się odróżnić parę ras, różnych od siebie. Dzięki temu, że kraj poprzedzielany jest górami wysokiemi, rasy utrzymały się w czystości. W ostatnich czasach zwrócono wielką uwagę na pszczoły kaukazkie, że mają mieć dłuższe trąbki od zwyczajnych pszczół i dzięki temu zbierać mogą miód nawet z takich roślin, gdzie pszczoły inne nie mogą dosięgnąć nektaru z powodu, że kwiaty mają zbyt głębokie miodniki. Do takich roślin w pierwszym rzędzie należy koniczyna czerwona. Ogromne obszary gruntu są nią zajęte, miodu bywa bardzo wiele, a dla pszczół korzyści z tego nie było. Dotąd tylko trzmiele korzystały w obfitości z nektaru koniczynowego, gdyż mają długie trąbki.

Ale okazuje się, że nie wszystkie pszczoły kaukazkie odznaczają się dłuższemi trąbkami, a tylko pochodzące z krain Abhazyi i Swanecyi, na kaukazie położonych. Narazie są w sprzedaży pszczoły i matki Abhazkie. W wielu miejscach Rosyi powstały już pasieki tylko z takich pszczół złożone. Szczególniejszą uwagę obecnie zwrócili na to agronomowie, zakładając pasieki z pszczół Abhazkich nie dla korzyści z miodu, a tylko dla lepszych zbiorów nasienia czerwonej koniczyny. I tu musi być ogromna różnica, z której nasienia parokrotnie mogą się podnosić.

Jest tylko trudność wielka w dostawie pszczół naprawdę tej rasy. Zakłady tem handlujące odznaczają się nieakuratnością i nieuczciwością. I zamiast ładnych pszczół Abhazkich otrzymuje się stąd, mieszaninę wielu ras. W Warszawie pośredniczy w sprowadzaniu matek różnych ras Vanceni i Tow. Pszczelniczo-ogrodnicze (Wiejska 12). Sprowadza się tylko w czerwcu i lipcu. Matka wraz z przesyłką kosztuje 3 ruble. Należność pobierana jest z góry.

Kempina-Skierniewice. *St. Brzósko.*

Skrzynka do listów.

Mieszkam w Winnicy (gub. Podolska), miasteczku, które ma 5,000 ludności, ale które wzrasta i rozwija się z każdym rokiem. Przybył w tym roku sąd okręgowy, a z nim wiele rodzin sądowników i adwokatów. Średnie zakłady naukowe ściągają wiele rodziców z dziećmi — a nie mamy ani jednego magazynu dobrego, ani jednej pracowni ubrań kobiecych. Kupujemy z musu albo tandetę, albo jeździmy do Kijowa po sprawunki, co pociąga za sobą duże wydatki. Czyby nie znalazła się *uzdolniona* krawcowa, któraby zechciała założyć tu magazyn mód, ubrań kobiecych, dziecięcych? Sądzę, że miałaby dobry zarobek, a my wielką wygodę i oszczędność.

Winnica. *G. K.*

NB. O ile łaskawa Pani chce konkretnie się tem zająć, aby ten zupełnie dobry projekt wprowadzić w czyn, prosimy o adres Pani i jej nazwisko, abyśmy wiedzieli, do kogo zwrócić ewentualnie zainteresowaną osobę.

R.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Kondrat... Z odzyskanego zaufania cieszymy się. O sprawę *„plamy„* dopominamy się u kogo należy.

P. Maryi P. List wysłany.

P. Obol... w Zalesiu. Jeszcze nie wyszedł, ale niebawiem będzie. Jest na ukończeniu. Takie fasony są w każdym numerze z tablicą krojów. Formę dostarczyć może za niewielką dopłatą p. Helena Gałecka, Nowogrodzka 39.

P. Marya Wołos, zechce swoje zamówienie zwrócić do „Pracowni Współdzielczej“, Krucza 19. m. 39. Zrobią i wyślą. Ceny umiarkowane.

P. Z. K. z Krzemieńca. Możemy poradzić Pani zamieszkanie w pensyonacie „Janina“ w Druskienikach, gdzie porządek wzorowy, kucharz doskonały oraz sympatyczne towarzystwo.

P. G. K. w Winnicy. Niech Pani wypisze u nas *„Nasz Dom“*, książkę, w której znajdzie Pani całe szeregi bibliograficznych informacyi. Kosztuje ona w handlu księgarskim 1.60 kop., dla naszych Czytelniczek tylko 1 rb. w oprawie. Radzimy to, dla ułatwienia Pani rozwiązania kwestyi, która jest tak ważna. Pedagogiczne wskazówki opracowały w książce *„Nasz Dom“, poradnik praktyczny gospodarczo-społeczny dla kobiety polskiej,* pp. Szycówna i Chrząszczewska, doskonałe i doświadczone w swym zawodzie wychowawczynie i niezawodnie dużo korzyści przyniesie Pani odczytanie tego działu.

Projekt Pani założenia pracowni w Winnicy podajemy w rubryce „Skrzynka do listów“ i prosimy o adres Pani i nazwisko, aby módz skierować ewentualną kandydatkę po informacye dokładne, które mieć trzeba przy podjęciu takiej imprezy.

Pani Latosz z Przemyśla. Spis szkół w Galicyi damy niebawem, radzi, że spełniając nasz program zadośćuczynimy życzeniu łaskawej Pani.

P. Dunin... w Piotrkowie. Każde materye czarne, jedwabne są modne: i adamaszki, i mory, i cienkie, i grube, i taffty, słowem, czarny jedwab w każdej formie. Spódniczka do bluzek i żakiet nie długi, tak, jak Pani proponuje, jest doskonałem ubraniem na wyjazd i bardzo praktycznem. Zawsze stosowne, mało zajmuje miejsca i nie mnie się. A im mniej rzeczy w drodze, tem lepiej.

P. Z. Włodkr... Willa „Borki“, Zakopane, składa się z 18 pokoi i trzech kuchni. Największą rodzinę jest gdzie pomieścić. Nawet automobil może znaleźć pomieszczenie. Urządzenie całkowite: pościel, porcelana, szkło, urządzenie kuchni—wszystko znajdzie Pani na miejscu. Willa jest ślicznie utrzymana. Znamy ją i ręczyć możemy, że nigdy nie miała nikogo chorego na płuca, wśród swych lokatorów. Może łaskawa Pani zgłosi się sama wprost do właścicielki, p. Wandy Syroczyńskiej, Kraków, Długa 7.

P. B. Olsz... Warszawa, Al. Jerozolimska 75, fabryka sztukateryi Zbranieckiego Nr. 47 — wysłany według życzenia łaskawej Pani.

Pani Z. K. w Klimasz... Właśnie zbieraliśmy się napisać odpowiedź na list łaskawej Pani, kiedy w rozmowie ktoś nam dał określenie bardzo trafne, rzucające światło na tę sprawę i z niego korzystamy skwapliwie. Z dzisiejszym prądem w sprawach kobiecych jest często tak, mówiła nam jedna z bardzo kulturalnych ziemianek, jak bywa — przepraszając za prostotę porównania — z prosiakiem na sznurku. Kwiczy, miota się, szarpie, dopominając o puszczenie z więzów. Ale niech ktoś przetnie raptem sznurek — przewraca się. Niezawodnie tak bywa bardzo często dotąd. Nie idzie jednak zatem, aby z czasem nie ułożyły się tak stosunki, żeby sznurek, krępujący ruchu dowolne, był zupełnie wykluczony. Ta przyszłość jest niedaleka. Wyższe kształcenie kobiet musi bowiem wejść w program nieodzownej nauki.

Pani Z. W. w Zaleszcz... Wprost do pani Heleny Paderewskiej zechce Pani kierować swe pytania. Adres: Riond-Bosson, Morges, Suisse, z powołaniem się na nasze pismo. Opłata jest miesięcznie 70 fr. (26 rb.) i oczywiście jakiś grosz zapasowy mieć trzeba na nieprzewidziane wydatki. Nauka bezpłatna.

Koniec działu redakcyjnego.

Treść do numeru 21-go: W sochaczewskim gnieździe sierocym im. Wanda. — Jubileusz Józefa Kotarbińskiego.— Barbara Tryźnianka, powieść przez Marye Rodziewiczównę, (d. c.). — Wystawa jednobarwna i graficy warszawscy. — ...nasze dzienne sprawy... — Galicya w walce o prawa kobiet. — Myśli.—Z życia prowincyi.—O, jeszcze raz!.. (wiersz).— Pielgrzym i świątynia wszechwiedzy, (nowela). — Aforyzmy.—Co nam piszą nasze Czytelniczki w odpowiedzi na „wezwanie do kobiet polskich"?

Dział mód i robót ręcznych.

Korespondencya z Paryża.—Roboty ręczne.— Zdobnictwo skóry, (d. c.). — Wierna kobieta, powieść przez baronową Orczy, (d. c.). — Komary i malarya. — Pytania i odpowiedzi w dziale gospodarstwa wiejskiego. — Skrzynka do listów. — Odpowiedzi od Redakcyi. — Ogłoszenia.

Na okładce: Wskazówki praktyczne.— Ogłoszenia.

Z dziedziny kosmetyki.

T. K. Przeciw paleniu twarzy krem *Neutre* na noc, rano myć się *Otrąbkami abaridowemi* bez mydła. Jeśli twarz do pudru przyzwyczajona, pudrować pudrem abaridowym.

Wandzie K. Wątły biust masować aparatem *Heros*, specyalnym do biustu, według drukowanych wskazówek, nie dotykając brodawki. Twarz nacierać na noc *Abaridem* i masować w dalszym ciągu. Na utycie jeść dobrze, rzeczy pożywne, nie męczyć się, sypiać około 9 godzin.

Stokrotce. Na wypadające włosy jedyna rada nie myć głowy na wiosnę wcale, lecz oczyścić włosy pudrem *Florentine*, specyalnie do tego celu wyrabianym, i przy rannem czesaniu codziennie lekko skrapiać skórę na głowie płynem, zwanym *Tetral Tissota*. Jeśli zaś włosy rozdwajają się na końcach, trzeba je przypalać nad świecą i smarować lekko pomadą żółwiową *Tortulea*.

Herminii. Na piegi najbardziej uporczywe poradzi *Preciosa*, która działa bardzo łagodnie, nie sprawiając zaognień skóry, a służy również z dobrym skutkiem na opaleniznę, plamy żółte i pręgi ciemne na szyi.

Rosyance. Na kolor popielaty nie dadzą się siwe włosy dobarwić, tylko na blond żółtawy, do czego służy *Excelsior*. Dziąsła wzmocni płyn *Anidol*, a zęby wybieli proszek *Albol*.

Pocącemu się. Eureka usuwa pocenie rąk, nóg i pach. Środek ten składa się z płynu i pudru, które trzeba jednocześnie używać.

Kuracyuszce. Wypadanie włosów i łupież z głowy usunie *Tetral Tissota*, którym trzeba skrapiać aż do skóry przy codziennem rannem czesaniu.

Iskierce. Głowy nie myć w zimie wcale, lecz czyścić na sucho specyalnym pudrem *Florentine* i zwilżać 2 razy na tydzień *Salvolem*. Podkładki i postisze najmniej co dwa miesiące prać w benzynie.

Zaintrygowanej. Nikły lub zwiędły biust doprowadzi do normy masażystka *Heros*, którą Pani wyślą na żądanie.

Stasieńce. Myli się Pani. Nigdy nie było mowy o tem, aby *Abarid* nie był użyty razem z *Pureolem*; to była mowa o *Preciozie*. Przeciw pryszczom *Zioła Paragwajskie d-ra Grimma*: pić rano jedną szklankę, na co zużyć jedną łyżeczkę czubatą ziółek. Czarne punkciki na twarzy wymywać *Pureolem*, nasączonym na watę, rano przed samem myciem twarzy.

Karolinie. Pastylki *Vera Violetta* nietylko służą do odświeżania ust, nietylko nadają piękną woń świeżych fiołków, lecz dezynfekują jamę ustną i chronią od chrypki. Na wzmocnienie dziąseł *Elixir Anidol*, który chroni zęby od próchnienia. Wrazie bólu zębów, płókać usta silniejszym roztworem; jeśli ząb spróchniały, nasączyć na watę samego *Anidolu* i położyć na ząb.

Ciekawej. Do twarzy tylko puder Abarid; wszelkie mokre pudry w ostateczności do bielenia ramion, szyi i biustu na bale.

Z... Na pocenie rąk, pach i nóg Eureka; jest to płyn i puder jednocześnie. Na czerwone plamy na twarzy *Heros*.

Do Wszystkich. Na mnóstwo pytań, gdzie dostać, odpowiadamy, że wszystkie środki tutaj omawiane mają na składzie firmy: *Perfection*, Szpitalna 10, i *Paszkowski*, Marszałkowska 109, we Lwowie *Pawłowski*, Akademicka 21, w Krakowie *Miklaszewski*, pl. Dominikański 1.

Na kopertach należy dopisać: *„Dział kosmetyczny"*.

Telimena.

WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu . . . . . k. 10
zmiana adresu . . . . k. 15

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1 k. 50
rocznie . . . . rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . . . . rb 1 k. 60

PRENUMERATA W KRAKOWIE:
kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00.
Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekście kop. 30. I strona okładki kop 40.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1. Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73.22. Redaktorka przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej codziennie oprócz poniedziałków. Filia w Łodzi, ulica Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień". *Reprezentacya na Galicyę*: Kraków, ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Zgoda 1. Warszawa.**

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków ulica Bonerowska 12.

Za redaktora Stefan Krzywoszewski. Kierowniczka działu literac. i praktycz. Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo Tow. Akc. Wydaw. „Świat"

Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.